

ODRODZENIE

Miesięcznik poświęcony sprawom odrodzenia
człowieka i badaniom zjawisk duchowych.

Wydawca i odpow. Redaktor: JÓZEF CHOBOT.

Wychodzi w CIESZYNIE 21. każdego
miesiąca.

Przedpłata roczna 660 Mk.

Zeszyt pojedynczy 60 Mk.

Wszelkie listy, rękopisy, czasopisma, książki
i gotówkę należy wysłać wprost do wydawcy.

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Czek pocztowy Nr. 180.267.

I. Rocznik

m Październik 1921

8. Zeszyt

Treść zeszytu VIII.

1. **A. Hyc:** Sława. 2. **Dr. Habdank:** Z tajemnych dziedzin Ducha. 3. **Red.:** Z Dziedziny Medjumizmu rewelacyjnego. 4. **E. Wasilewski:** Filozofja narodowa. 5. **Józef Chobot:** Na straży czystości i zdrowia społecznego. 6. **K. Ch.:** Świątynia Dumania. 7. **A. Podzorski:** Wieści z zaświata. 8. **Prof. Z. Wojtanowicz:** W obronie Prawdy. 9. **J. Chobot:** Wychowanie człowieka. 10. **J. Świtkowski:** Jeszcze uwagi do art.: Cel i zadania okult. w Polsce. 11. **Prof. Z. Wojtanowicz:** Odpowiedź Dr. Polończykowi. 12. **Karol Chobot:** Wszechświatowa Kuźnia Duchowa. 13. **K. Ch.:** Wiadomości astrologiczne. 14. **J. Ch.:** Pomoc lekarska. 15. **J. Ch.:** Duszny proces i dziejowe zło. 16. **J. Ch.:** O spuściznę duchową Kordjana Zimrozowicza. 17. **H. Nowus:** Ku nieśmiertelności. 18. **J. Ch.:** Zapomniani przyjaciele zdrowia. 19. Do czytelników. 20. Nasze Wydawnictwa. 21. Ofiary na rzecz Wydawn. 22. Odpowiedzi Red.

Sława. *)

Oj! sława, sława — piękna to sukmana,
Lecz nie każdemu za wysługi dana,
Chociażby cały żywot niespokojnie
Przeżył nad książką, lub z mieczem na wojnie.
Oj! sława, sława — piękna to sukmana,
Lecz krwią i łzami, jak na rzece, sprana;
Zawsze w niej ciasno, ciągle się rozrywa,
Každy ją szarpie, a nikt nie zeszywa;
Jak włosiennica, skrycie pierś oplata;
Lecz nikt nie wierzy; Musisz tłumić jęki;
Každy ci pięknej zazdrości sukienki.

*) Autorem — chłop, który w 14. roku życia jako chłopak wiersz napisał, pochodzi z ziemi Radomskiej, wieś Kroczeń koło Zwolenia.

Czasem ją zerwą i pierś obnażoną
Ukażą światu zeszlą i skrwawioną.
A świat śmiech rzuci, śmiech zimnej zniewagi,
I umrzesz nagi, jak przyszedłeś nagi;
A choć do grobu doniesiesz ją z trudem
Niepokalaną między sprośnym ludem,
Już się nią kości twoje nie ucieszą:
Zdejmą ją z trupa i w księgi zawieszą...
I potem jeszcze długie, długie lata
Z szklami na oczach półmędrkowie świata
Wstrząsać nią będą i gnieść w brudnej ręce,
Szukając plamy w pośmiertnej sukience.
Niejedną zbrodnień jadem ją swym zmaże
I światu z śmiechem szyderstwa ukaże;
Gmin się rozśmieje, ziewnie i, nim zaśnie,
Mądrości twego oszczerzy przykłaśnie.

Cieżka to szata, dar znikomy ludu
Za krew, łyzy, zdrowie, za wiek cały trudu...
Wielu jej pragnie, lecz nie każdy wdziewa;
Nie każdy godzien, co się jej spodziewa;
Często kto inny bierze ją na siebie,
A twoje prochy niepamięć pogrzebie;
Często dopiero na twojej mogile,
Jak na szyderstwo, złożą ją na chwilę. —

Adam Hyc.

*

*

*

Z tajemnych dziedzin Ducha.

Zamieszczamy poniżej otrzymane w swoim czasie przez Dra Habdanka przepięknie ujęte i wysoce poetyckim odznaczające się polotem rewelacje, pochodzące od rzekomej istności duchowej Fryderyka Szopena. Pierwszy komunikat otrzymany był za pośrednictwem p. Domańskiej, drugi przy współudziale p. Czernigiewicz w języku francuskim i spolszczony przez Dra H. Tenże komunikat nosi datę 2. Listopada r. z. — t. j. Dnia Zadusznego, i radzi jesteśmy, mogąc przy nadchodzącym właśnie Świącie Umarłych, podzielić się z czytelnikami naszymi cenną strawą duchową daną nam przez genialnego naszego muzyka-kompozytora i poeę.

Oto pomienione komunikaty:

W dniu 20. Maja 20 r., pisze Dr. Habdank, słuchamy z p. Domańską wykonywane na znajdującym się u mnie elektro-muzycznym instrumencie „Mignon“, idealnie odtwarzającym grę fortepjanową danego artysty, kompozycję Szopena w wykonaniu Paderewskiego. Po pewnej chwili odczuwany oboje jednocześnie wrażenie przenikającego nas chłodu, towarzyszące zazwyczaj pojawianiu się przy nas istności duchowych, i p. Domańska ujawniła tabliczkę z abecedą i ekierką, poczyniła najprzód urywkami, stopniowo z coraz większą łatwością dyktować co następuje:

...Trudno mi — choć nie raz pierwszy (tu jestem..., aczkolwiek w odmiennych warunkach...

Widziałem dwa narody idące na zew wielkiego głosu, który obwieszczał zwycięstwo w tej walce... Łódź moja dziobem już zwróconą była w zmierzch śmierci, lecz na jej żagiel padało jeszcze słoneczne życie... Nie wiedziałem, że miała tak rychło zatonać, obciążona złotym piaskiem...

— Takie łodzie zazwyczaj kierują się na Zachód... Dużo zażawionych oczu zęgnęło smutnem wejrzeniem odjazd mój, połowem cennym obciążony, nie wiedząc, żem zostawił więcej niż siebie... Ja im oddałem siebie, zostawiając im wszystko co pozamną było a co się składało na to moje ja w Żelazowej Woli poczęte...!“

Pani D. na chwilę przerywa; słuchamy drugiej części poloneza...

...Panie — gdybyś Ty się wsłuchał w szum nadwiślańskich topoli, tak jak mnie ich słuchać było wolno w starym parku, pojąłbyś, iżem ja jeno ich gadki wyśpiewał... Nic to mojego — wszystko podsłuchane... Jak Witeź, gdy słuchał poddanych swoich skargi, tak ja o zmierzchach i porankach wsłuchiwałem się, jak gwarzyły drze-

wa, jak olszyny dzwoniły warkoczami o wody strumienia, — jako się belkotliwe strumienie z niemi porozumiewały...

Pani Dom. zmęczona, odpoczywa przez chwilę, i podczas tego robimy swe uwagi co do podobieństwa w stylu i formie rewelacji obecnie otrzymanych z temi, jakie nam daje Słowacki.

...Mówicie o łamym... Pobratymstwo było między nami; sam wszakże wyrzekł, iż mówi on tonów moich echem, i że gdy można poezję czytać w tonach, nie wiadomo było dla ucha bardzo wyrafinowanego, gdzie się skończy Szopen a zaczyna Słowacki... W muszli kunsztownej słów jego szumiał ocean moich tonów, — ale muszla ta poczęta była chyba w dniach, które on zaklął w Genezie z Ducha, — a Pan rzuciwszy ją w ocean, dozwolił, iż ów ocean dźwięczał echem tej muszli bezcennej, której tony ja podsłuchiwałem, — przeto w muszli, pradni świata, nie dziwna, że szumiał ocean moich tonów. Zaś, — że tak mówię, skąpy byłem w słowach za życia, ale sączące się krople wód w cenne naczynie kryształu, innem rozdźwięcza się echem niż — gdy padać będą w amforę z podlegszego uczynioną kruszcem... To do tej przez którą przemawiam...

(po chwili)... Jeszcze raz mi grajcie... przy pomnieniu tego, co padało odbłaskiem na żagiel łodzi mej dziobem zwróconej na Zachód...

Na zapytanie nasze, co rozumie Mistrz, mówiąc o Zachodzie, odpowiada:

„...Iżem szedł już w śmierć...“

Zapytuję co życzy sobie aby mu grano?

„...Grajcie mi pieśni podsłuchane w Mazurkach...“

A. Żałuję niezmiernie, iż właśnie mazurków na Mignon nie posiadam... Czy nie zagrać Wam ballady?

„...Jest jedna, pisana pod wrażeniem starej ścinanej lipy..., — skarga umierającego drzewa...“

Oświadczam, iż posiadam na Mignon jedynie Balladę As-dur, wykonaną przez Paderewskiego.

„...To jest Targowica, — i dni rozkwitu Ducha w Kościuszkowskiej chwale...“

Zakładam wtedy, za zgodą Mistrza, Fantazję F-moll — i w trakcie gry otrzymujemy dyktowane urywkami w miarę wykonywania utworu, następujące objaśnienia dotyczące znaczenia kompozycji:

„...Gopło..., — jakieś Popielowe dziewczki rozpląsane... noc kupalna, — ofiary w Gontynach; rozpala się wielki stos; — czarownice dorzucają chrustu; zakłęcie wód Gopla; czekają wróżby ognia, — spada deszcz, — gaśnie święte ognisko. Zmartwienie, modły — łaniec błagalny, — i oto zgaszony stos zapala się ogniem piorunu... Hymn zwycięstwa...!“

A zdala zbliża się groza germańskiej nawały; Brunhilda, Niemka, Popielowa żona, — jawną staje się jej zdrada; sady, — płonie na stosie zapalonym przez piorun. Łzy Popiela, — skarga, — z Gontyn idzie światło zwycięstwa i wezwanie: „Przyjdź Światowidzie!“ Apoteoza płonącego stosu, z którego wyrasta wielki krzyż Odkupienia; — skruszony szyszak Krzyżacki, — popioły Brunhildy w cztery się świata rozsypują krańce, a lud Piastów idzie wzwyż w jaśniejącej smudze krzyża Odku-

pienia; „Cześć Światowidzie, — Cześć, cześć, cześć!”

Oto bajka — fantazja...! „Cześć Ci Światowidzie...!” Odchodzą — i tylko echo jeszcze przynosi ich śpiewanie...

Takie oto miałem widzenie gdy to tworzył...“

X. A czy zadowolony jesteś z wykonania, Mistrzu?

„...Nie... Chwile kłątwy źle oddane..., groza nie uchwycona... Natomiast hymn na cześć Światowida wypadł znakomicie!”

Słuchamy dalej nocturna Des-dur...

„...A to znowu wyśpiewałem sobie cichą tęsknotę starego dworu... To stare zardzewiałe zegary dzwonią północną godzinę; — okaże się chwila w której ukaże mi się cień zaklęty w kształt niewiasty, — duch zjawiający się o północnej godzinie, — weźmie mnie za rękę i do klawikordu posadzi... Taka cisza, że nawet psy nie czekają wśród wsi... Więc gram — a niewiasta sypie na mnie fioletkami pokrytymi rosą i wonią majową dyszącymi i opowiada mi swoją historję... Była ongiś dworu tego pania... Słuchajcie — bo oto opowiada (nawiązując do oddzielnych, poszczególnych ustępów zawartych w płynącej melodji): była kasztelaneką — i rozmiłowała się w towarzyszu pancernym za to jeno, że jej śpiewał... Więc ona piosenkę miłości kładzie mi na tony, a ja ją snuję jak umiem...

CHOPIN.

Medjum: p. Czernigiewicz.

2. Listop. 20.

Obecny: Dr. Habdank.

(Dzień Zaduszny)

...Muzyka...! O Boże.. Być tak daleko od Ziemi — a jednak tak blisko niej jeszcze...! Myśleć... i żeby myśl wyrażała się w dźwięku, jak wyrażała się ongiś — i by była jeszcze myślą myśli...!

O Muzyko,... Dźwięku — nie instrumentów — a dźwięku natury, głosie wielkiego milczenia, który tłumaczyłem i który stawał się moim głosem...! Pomnę jeszcze do dzisiejszego podobny wieczór, — gdy w Dniu Święta Umarłych, oparłszy czoło o szybę okna, słuchałem śpiewu nocy.... Widzenie me poszerzyło się i oto zamiast alei lipowej, na którą wychodziło okno moje, ujrzałem wznoszący się w cieniach prosty kościółek wiejski, — jeden z tych, jakie jedynie u nas widzieć można, — drewniany, odwieczny i trzęsący się kościółek, wystawiony w pośrodku cmentarza, starszego odeń jeszcze... I w kościele tym ktoś grał na organach... Była to melodja popularna, jedna z pieśni naszych śpiewanych w Narodzenie Boże, koled, mieszczących w sobie całą poezję, całą muzykę narodu....

I słuchałem...

Na starym cmentarzu zerwane i unoszone wiatrem liście w głuchym wirowały drzeniu..., gałęzie, poruszając się pod wpływem podmuchu, wydawały głębokie i tłumione skargi; rzeczy można, iż z pod ziemi odpowiadały im głosy kolejno to żalodne, to znowu groźne...

Było to Święto Umarłych, — i w kościele poważne dźwięki organów zmieszane z potężnymi dźwiękami natury, tworzyły taką harmonję, iż ręka moja jęła odruchowo szukać ołówka i papieru w celu skreślenia uchwyconych w przelocie mu-

zykalnych idei, przez które ujawniała się myśl moja....

Wizja ta była Muzyką dla mnie... I porwany siłą twórczą, ująłem ją najprzód jako wezwanie: lekki wir wiatru dmącego po przez wpół nagie gałęzie drzew cmentarnych, a potem w odpowiedzi zamęt niesionych wirem, pokrywających ziemię, obumarłych liści... Potem — chwila zupełnej ciszy... Było — jak gdyby natura u progu wielkiego misterjum śmierci, odczuwała budzące się w niej siły i oznajmiała o nich szumem wiatru i liści... Potem — jeden takt samogrającego organu, — tam w starym kościółku..., a potem, nagle, wybuch...! Pęd wiatru przeszedł w burzę... Można by sądzić, iż równocześnie z rozkiełznanym tym podmuchem, istoty nadprzyrodzone żyły i żaliły się, przeciągła coraz to potężniejszą skargą, na którą wkrótce odpowiadały z głębi ziemi, zda się, idące głuche skargi tych, którzy w cieniu grobów oczekują dnia wyzwolenia...

A potem już — to szalona kalwakata Duchów nocy — wyjących w szczupłej przestrzeni, ograniczonej chwiejnym parkanem, okalającym miejsce spoczynku... Było, jak gdyby starały się stłumić siłą dźwięk organów, który coraz wyraźniej słyszeć się dawał, dominując pojedynczymi takkami nad świstem wichru, tego żyjącego wichru, który skowyczył, skarżył się, jęczał w ponurej atmosferze nocy umarłych... Potem nagle cały fragment melodji, czyniący w tym sabbacie rozkiełzanych czarnych sił, szalejących na cmentarzu, wrzenie promienia słońca przeciskającego się przez chmury, albo raczej kawałka błękitnego nieba ukazującego się w pośród mgieł... I oto w jaki sposób powstało moje trzecie Scherzo, ulubiony mój utwór.

...Tak — to był jego ulubiony utwór... Dla mnie natomiast muzyka ta była zanadto słowianiską, nadto mglistą, nadto sentymentalną... Przekładałam nad nią muzykę mistrzów w rodzaju Mozarta. Ten był dla mnie prawdziwym muzykiem... W Szopenie kochałam człowieka, marzyciela, dorosłe, kapryśne dziecko — ale nie muzykę jego....

— Kto przemawia do nas? — pytamy, zdając sobie sprawę, iż przez medjum mówi ktoś inny.

...Kto mówi? Na mnie kolej zabrać głos dla odpowiedzi: Tak jak w życiu byliśmy z sobą owi wielcy nierozłącznicy, tak samo po śmierci znajdziecie tam gdzie jest Szopen i Georges Sand, Musset'a i Sainte — Beuve'a. Z liczby tych trojga przyjaciół, ona to mówiła przed chwilą. Pod kilku zaś słowami, które podyktowałem, połączcie mój podpis: zwano mię Sainte Beuve.

...I ja, (przemawia Musset), Poeta Nocy, opiewający Noc Majową z całą egzaltacją mego talentu, — ja, który poszukiwałem, jak on to Wam przed chwilą przedstawił, w odgłosach Natury natchnionej duszy, tej Córy Piękna, — ja, który w Październikowej Nocy wyśpiewałem na schyłku jesieni ból serca przeczuwającego już chłód, jaki niesie z sobą wiek późny, — ja, który wiedziałem, że ten ból jedynie czynił mię poetą, albowiem otwierał me oczy na Piękno Życia, nie tego Życia gdzie cierpień tyle staje się współtowarzyszami naszej podróży i odbywa ją razem z nami, nie opu-

szczając nas nigdy, aż do grozą przejmującego programu śmierci, wzywanej jednak niejednokrotnie, — ja, który w Grudniowej Nocy starałem się zdefiniować wrażenie, jakie nie wielu z nas odczuwa, gdyż jest ono wskaźnikiem duszy, która wznosi się już z powiewem w nieskończoność, jak ptak rozpościerający skrzydła, by z rannym wiatrem wzniesić się w czyste przeszerzenie nieba bez granic, tego obrazu innej Nieskończoności...

Dr. Fr. Habdank.

* * *

Z Działu Medjumizmu Rewelacyjnego.

Cieszyn, d. 3. Paźdz. 1921 r.

W świeżo wyszłych w wydawnictwie naszym specjalnem „Dalszych Rewelacjach Grzegorza VII, Papieża, zebranych i ułożonych przez Dra F. Habdankę — które pozwalamy sobie polecić uwagę naszych czytelników, znajdujemy zapowiedzianą w najbliższej przyszłości przez Ochorowicza, oczekującą nas nową wojnę francusko-niemiecką, w której naturalnie i Polsce po stronie Francji sędzono jest przyjmować udział.

Otóż za bytnością naszą przed kilku dniami u znanej Jasnowidzącej w Wiśle, otrzymaliśmy od niej, również rzekomo pod inspiracją Ochorowicza następujące w tym przedmiocie uwagi:

„Do zapowiedzianej wojny nie dojdzie jeszcze w Październiku, aczkolwiek drobne graniczne utarczki, nie mówiąc o walkach i nieporozumieniach dyplomatycznych, będą miały miejsce, a także niepokój natury politycznej w rodzaju ruchów rewolucyjnych w Czechach, w Polsce, w Niemczech i w innych krajach; — wielka krwawa wojna z Niemcami czeka nas natomiast w niedalekiej przyszłości po dojściu do porozumienia się Słowian między sobą.

Powyższe rewelacje uważaliśmy za stosowne zakomunikować Drowi Habdankowi, od którego otrzymujemy następujące objaśnienia:

„Na seansie w Warszawie w d. 1. Paźdz. interpelowany przezemnie Ochorowicz w powyższej sprawie czy rzeczywiście pochodzące od Jasnowidzącej z Wisły rewelacje były przez niego inspirowane, komunikuje za pośrednictwem p. Domańskiego:

„Należy stwierdzić, że pewne wrażliwe jednostki, bardzo zresztą nieliczne, słysząc wiele o rewelacjach moich tu dawanych i posiadając zdolność przejąć się ich treścią, duchowo odnajdują drogę do mnie — i w tych wypadkach mogą być rzeczywiście moje rewelacje, zastrzegam się — w bardzo nielicznych wypadkach... Co zaś dotyczy rzekomych komunikatów otrzymywanych od jakiegoś Helinesa*), którym to ja być miałem, to pierwsze o tem słyszę, i nie podpisuję się absolutnie pod stekiem nonsensów, które wytwarza albo chora imaginacja, albo które są odbierane od istności podających się za mnie. Wszak Wam mówiłem przy sposobności, iż nie ja jako taki scho-

dzę do Was — lecz Wy, drogą porozumień się wzajemnych, trafiacie do mnie. Droga to zatem otwarta, ale niełatwa do odnalezienia, a jeszcze nawet, gdy się na nią wejdzie, trzeba pokonać tysiące trudności... Jak to przypominacie sobie co do wojny, istotnie w planach świata odbitego w lustrze astralnym, można było dostrzedz horoskopy wojny na czas odpowiadający waszemu Październikowi nie mniej tak — jak przepowiedziane jest, stanie się to w roku przyszłym, bo ten plan powtórzony jest w pięciu gradacjach i trzebaby rzeczywiście cudu, by to zostało odwrócone.

Czy jednak w tym wypadku byłeś w stanie zdać sobie z tego sprawę, iż komunikowałeś się właśnie z ową Jasnowidzącą z Wisły?

O. Najzupełniej — tak, — tylko, że u niej własności te są małoznaczne; niema bowiem niemał człowieka, podkreślam, któryby w pewnym bodaj najkrótszym okresie, nie przechodził fazy odpowiadającej jasnowidzeniu.

Więc aprobujeś to, co owa kobieta komunikuje nam w tym przedmiocie?

O Tak jest...

Wyjaśnienia powyższe uważaliśmy za wskazane podać do wiadomości czytelników „Dalszych Rewelacji Grzegorza VII“ i zapowiedzi oczekujących nas w najbliższej przyszłości wydarzeń.

Redakcja.

* * *

E. Wasilewski.

Polska filozofja narodowa a chwila obecna.

Polska filozofja narodowa nie została dotąd ujętą w jednolitą całość. Nie posiadamy ani jednego poważniejszego dzieła, któreby wskazywało na tę wspólną syntezę, do której, niezależnie jeden od drugiego, nasi myśliciele dążyli.

Dla tego też obecny mój artykuł może być uważany tylko za szkic, w którym chciałbym wskazać na wspólność naszych wieszczów w stosunku do odrodzenia całej Ludzkości. Chciałbym tym artykułem wzbudzić zainteresowanie się filozofją polską, szczególnie w stosunku do chwili obecnej, mając na myśli słowa Augusta Cieszkowskiego*): „Zbawienie Ludzi i Ludów, Ludu i Ludzkości dziś od nich samych i od nich tylko zawisło. Minęła chwila daremnych darów — nadeszła chwila obliczenia się. Wszak przekazanych talentów dość było, — policzmy co przyniosły“.

Chcąc mówić o polskiej filozofji narodowej, tak zupełnie odrębnej od ogólnej, muszę przede wszystkim podkreślić te warunki, w jakich ona powstała, muszę przede wszystkim wymienić te postulaty, a właściwie te podstawowe pojęcia, na których się ona opiera i drogę do nich wskazuje i bez uznania których, a raczej ich uwzględnienia nie możemy do omawiania filozofji polskiej z całkowitym zrozumieniem przystąpić.

*) Aluzja do rewelacji otrzymywanych jakoby od Ochorowicza, mianującego się Helinesem, przez osobistość występującą jako medjum pod nazwiskiem „Balsamo“.

*) A. Cieszkowski, „Ojciec-Nasz“ Poznań, Leitgeber. I. str. 6 — 7.

Polska filozofja narodowa powstała w chwili, kiedy naród polski, skutkiem wypadków historycznych, zatracił swą wolność, zatracił swój „Byt” narodowy, materialny, niezależny i oto Duch Polski musiał szukać innego gruntu, innych punktów oparcia, by przetrwać w tej niewoli, by stworzyć, że tak powiem, nowy byt, byt przejściowy i stworzył „Byt w Duchu”, a tworząc go, istotę Ducha nie utracił i dał możność przetrwania, o której Krasiński w „Przedświcie”**) tak mówi:

„Módl się ze mną. Módl się śmiało
I spokojnie i bezpiecznie
Jak Bóg w Niebie — tak koniecznie
Bóg nas wcieli w drugie ciało!
Bośmy w żadnej zgonu chwili
Ducha nigdy nie stracili,
Próbe grobu my odbyli
Prawem naszym — Zmartwychwstanie!”

Dla tego Duch polski już stworzył w dziedzinie myśli tę syntezę, do której dąży cała Ludzkość, syntezę, łączącą Myśl z Bytem i czekał aż ją ucielesni w Bycie, bo „Cóż jest prawdziwie substancjalną identycznością Myśli i Bytu***)” powiada August Cieszkowski i dla tego, jak mówi prof. Straszewski we wstępie do „Polskiej Filozofji Narodowej”†): „Niejedne wywody i zapatrywania byłyby wyglądały na marzenie umysłów wielkich, bolejących nad dolą własnego narodu i ku lepszej tęskniących przyszłości. Obecnie rzeczywistość rzuca na nich całkiem inne nowe światło. Skoro po „cudzie nad Marną” stał się drugi „cud nad Wisłą”, skoro zbankrutowały wszystkie możliwe i niemożliwe orientacje, a rzeczywistość się orientacja naszych największych Duchów przewodnich, którzy, dowodząc konieczność dla świata wolnej i niepodległej Polski, wskazywali wojnę powszechną jako jedyną drogę ku temu wielkiemu prowadzącą celowi, to w takiej niesłychanej chwili dziejowej poglądy tych, którzy tę chwilę oczyma duszy widzieli, nabierają całkiem niezwykłego znaczenia”.

Oto dla czego filozofja polska i filozofja ogólna tak się od siebie różnią, bo filozofja ogólna wychodzi z założenia Bytu materialnego, a dziedzina Ducha mieści się dla niej w ramach i granicach empirji, doświadczenia i rozumu. Filozofja zaś polska rzuca światło na zagadnienia życiowe z punktu widzenia Ducha, wprowadza czynnik duchowy do Bytu materialnego, dając jednak zawsze i stale do praktyczności i życiowości.

Dla tego filozofja polska wprowadza w życie takie pojęcia, jak Nieśmiertelność, Absolut, Bóg, dla tego, jak mówi Górski o genezie filozofji polskiej††), że „Juna nocy listopadowej zaświeciła krwawo i zgasła pogrążając naród w otchłań rozpacz. Z tej Gehenny duszę polską w czerwieni krwi skapaną, a strojącą w biel wiary i nadziei unosi precudna poezja, która już jest ową wielką,

**) Z Krasiński: „Przedświt”. Dzieła t. IV. str. 327.

***)) A. Cieszkowski: „Prolegomena do Historjofilozofji”. Poznań, Leitgeber. str. 15.

†) „Polska Filozofja Narodowa”. Wyd. Prof. M. Straszewski. Kraków, 1921 r. Przedmowa str. V.

††) „Polska Filozofja Narodowa”. Wyd. prof. M. Straszewski. Kraków, 1921 r.

Dr. St. Górski: „Zagadnienie polskiej filozofji narodowej”. str. 14.

wymarzoną filozofją narodową, choć nie jest nią może w ściślejszym fachowym znaczeniu”.

Dla tego też filozofja polska nie da się ująć w ramy dzisiejszych sprawdzianów i pojęć. Dla tego też pozwolę sobie powiedzieć, że filozofja polska nie jest jeszcze filozofją dzisiejszą, lecz jest „Filozofją Jutra”. Jest ona zatem filozofją o charakterze narodowym tylko częściowo, gdyż nasi myśliciele, mówiąc o Polsce, myśleli o całej Ludzkości, przeczuwając genialnie, iż to, co spotkało Polskę, jest losem całej Ludzkości, że i ona będzie musiała walczyć o wyzwolenie swego Ducha z okowów materializmu.

To, co przeżywamy w chwili obecnej, jest najlepszą ilustracją słów moich. Przeżyliśmy wielką katastrofę, której przyczyną był doprowadzony do szczytu materializm i negacja Ducha.

Ludzkość obecnie szuka drogi innej. Nikt nie zaprzeczy, że żyjemy w okresie ponownego ogólnego dążenia do Ducha, bo, jak powiada Cieszkowski*): „dostała nareszcie Ludzkość tego stopnia uświadomienia, że odtąd praw swego normalnego rozwoju i postępu już nie za płonne bierze mamidła gorliwych badaczy Ducha, ale je istotnie za prawdziwe determinacje absolutnej myśli Bożej uznaje, za objawy przedmiotowego Rozumu w Historji Wszechświata”.

W jaki sposób filozofja polska jest w stanie uchronić od przejścia do skrajnej Abstrakcji, Abstrakcji nie żywotnej, negującej materję i życie, o tem chcę dalej mówić.

Przedtem chciałbym podkreślić, że filozofja polska pierwsza zrozumiała, że Sztuka, Filozofja i Religja są istotą życia, a nie jego ozdobą i dla tego ona pierwsza połączyła te trzy, zdawałoby się odrębne, dziedziny, w jedną syntetyczną całość; aby ją całą pojąć, musimy przejść wszystkie trzy formy poznania, począwszy od Wiedzy przez Sztukę do Religji**). Filozofja polska pierwsza zrealizowała myśl J. J. Rousseau, że „to, co się powinno czynić, zależy w wielkiej mierze od tego, w co się wierzy”, co znacznie silniej podkreślili Emerson i W. James, co wreszcie tak pięknie wypowiedział Krasiński***):

„Niech was darmo nie przestraszą
Że dziś podłość górą wszędzie,
Z wiary waszej woła wasza,
Z woli waszej czyn wasz będzie!”

Że sztuka nie powinna poprzestać na słowie, rozumiał to doskonale Cyprian Norwid, uważając za próbiez artysty, czy on†) „prawdę na swym stawia grobie, czy się jej grobem podpira ciosanym”, a w innym miejscu mówiąc:

„Bo piękno na to jest by zachwycalo
Do pracy — by się zmartwychwstało”.

Na jak niebosiężne szczyty chce na swych barkach unieść całą Ludzkość filozofja polska, z chwilą, kiedy będzie przez ową Ludzkość zrozumiana, możemy sądzić ze słów Goethego, który

*) A. Cieszkowski: „Prolegomena do Historjofilozofji”. str. 1.

**) St. Cywiński: „Romantyzm a mesjanizm”. str. 7. Wilno, 1914 r.

***)) Z. Krasiński: „Psalm nadziei”. Dzieła t. V. str. 17.

†) C. Norwid: „Promethidion”. Chimera t. VIII, zeszyt 22—24. „Pamięci C. Norwida”.

powiedział: „Wer den Dichter will verstehen, muss des Dichters Himmel sehen“, a niebem poetów polskich nie jest Fata Morgana lub osobiste złudzenia, lecz Niebo prawdziwe, a w nim Bóg i Stwórca, a fundamentem poezji polskiej jest prawda absolutna, jak ją określa Słowacki mówiąc††): „Lecz oto Duchem Świętym się świadczę, iż nicem z opinii wam nie mówił, ale z jednego Źródła Wiedzy wyprowadzał wszelkie słowo, żądając, aby chwalony był Bóg, który komu chce, Wiedzy udziela. Albowiem były chwile, że mi wszelka moc widzenia prawdy w rzeczach ludzkich była odjęta, a jaru był upokorzony przed nieświadomością własną, lecz gdy dla chwały Bożej czynić i wypowiedzieć zapragnął, wrócona mi została Wiedza i otworzone usta moje“. Albo jak pisał Mickiewicz do Kajsiewicz: „Mnie się zdaje, że wrócą czasy takie, że trzeba będzie być świętym, żeby być poetą, że trzeba będzie natchnienia i wiadomości z góry o rzeczach, o których rozum powiedzieć nie umie“. (C. d. n.)

*

*

*

Na straży czystości i zdrowia społecznego.

Rodzina i małżeństwo.

Rodzina jest podstawą wszelkiego życia społecznego, świętość zaś małżeństwa warunkiem i ostoją wszelkiej moralności i pomyślnego rozwoju rodziny, narodów i ludzkości.

Od poziomu etycznego rodziny i treści moralnej związków małżeńskich zależy cała przyszłość i losy poszczególnych narodów, ich wzlot lub upadek. Naród bowiem czy państwo w swej całości jest tylko wypadkową tego, czem są wszystkie rodziny razem, jest tylko celowo zorganizowaną wielką Rodziną, zespolonem zbiorowiskiem pojedynczych rodzin indywidualnych.

Chcąc przeto odnowić, zreformować, odrodzić społeczeństwo — musimy zaczynać od odnowienia, uzdrowienia i przekształcenia życia rodzinnego i zreformowania związków małżeńskich.

Czemże bowiem są przeważnie dzisiejsze związki małżeńskie? Ponieważ nie zawarte na podstawie etycznej a tylko dla dogodzenia już to niskim chuciom zmysłowym, lub egoistycznym celom materialnym, uganiając się tylko za zbogaceniem albo zabezpieczeniem sobie wygodnego, próżniaczego bytu kosztem drugiej połowy małżeńskiej — czy to męskiej lub żeńskiej — przeto związki małżeńskie doby obecnej są przeważnie niemoralne, zawarte na sprzecznych z duchem i istotą małżeństwa podstawach!

Prawdziwe albowiem małżeństwo jest własnowolnym związkiem dwóch różnopłciowych, duchowo pokrewnych jednostek, dwóch do siebie podobnych i wzajemnie się uzupełniających dusz celem wytworzenia Rodziny, t. j. harmonijnego zlewu dwóch pierwiastków: męskiego i żeńskiego, Miłości i Woli w Jedni — Czynie, stworzeniu trzeciego ognia rodziny — dziecka, — w nieprzerwanym łańcuchu istnienia rodzaju ludzkiego. Z

połączenia zaś i zlewu tylko pokrewnych, równych sobie wewnętrznie — duchowo istot wyniknąć może twór harmonijny; bo czyżto ze związku i stopu kruszców szlachetnych i błota, albo surowizny, niskości i ohydy zwierzęcej a czystości i wysokiego szlachectwa duszy można stworzyć coś doskonałego, lepszego, harmonijnego?! Przeto też li tylko równorzędne, pokrewne i podobne do siebie duchowo osoby powinny wchodzić w związki małżeńskie — wszelkie inne są karykaturą, wypaczeniem i bezczeszczeniem świętości związku małżeńskiego!

Na wzajemnej miłości, szacunku i zupełnem równouprawnieniu zbudowane małżeństwo, ów zarodek i najlepszy zawizek wszelkiego życia społecznego, zmierzający do całkowitej duchowej i cielesnej wspólnoty dwóch osobników, — jest jedyną ostoją i warunkiem wszelkiego postępu i rozwoju wzwyż. Małżeństwo tak pojęte jest najlepszą szkołą rozwoju wewnętrznego — duchowego człowieka. Dwie jednostki bowiem, które chcą się złąć w Jedni, muszą się nauczyć tłumić i wykorzenieć ze siebie wszelkie odrębne osobiste, egoistyczne zachcianki, muszą sobie wzajemnie czynić ustępstwa, składać ofiary ze swoich przywycelek, chęci górowania, ambicji i dogodzenia tylko własnym osobistym celom! Chociaż małżonkowie stanowią jedną całość, powinni być jedną myślą i sercem, to jednak jako dwie odrębne, równouprawnione jednostki musi każda z nich prowadzić swój własny żywot wewnętrzny i — nie pozwalając się niczem kępować — zdążać do udoskonalenia i rozwoju swej własnej Istoty, swej Duszy i Jaźni po własnej linii rozwoju jako istota odrębna, niezależna i suwerenna, samowładna, nie uznająca żadnych zewnętrznych nakazów lub zakazów. A nikt nie ma prawa do narzucania swej bezwzględnej woli swojemu bliźniemu i niewolenia jego Ducha!

Jeżeli atoli małżeństwo ma polegać na zupełnem równouprawnieniu dwóch istot, to temsamem powinno na obu stronach ciążyć równe i tesame prawa i obowiązki. Obie strony powinny się uczyć wać powołane do współpracy nad rozwojem siebie samego i kultury społeczeństwa w ogóle. Owo równouprawnienie nie powinny kobiety uważać za pobudkę do panowania i królowania, usuwając się równocześnie od przejęcia równoważnej sumy obowiązków! To byłaby fałszywa emancypacja, gorsza od dotychczasowej zawisłości kobiety od woli mężczyzny. Mężczyzna albo góruje, panuje dotychczas nad kobietą, albo jest jej bezwolnym sługą i niewolnikiem, zużywającym wszystkie swoje siły, aby swej „królowej“ i władczyni zapewnić przyjemny żywot próżniaczy. Kobieta na niższym stopniu rozwoju etycznego i duchowego skwapliwie przyjmuje takie holdy i ofiary, nie umiającego cenić swej godności mężczyzny. To schlebienie jej próżności a poniżej i upadła obojga. Kobieta zaś wyżej etycznie rozwinięta gardzi takim bezwolnym, poniżającym samego siebie mężczyzną i towarzyszem życia. Ona więc i wyczuwa doskonale, że pomyślny rozwój ludzkości zależy od zupełnego równouprawnienia obu rodzajów i równomiernego rozdziału praw i obowiązków i równoważnego natężenia i zużytkowania sił obojga płci.

Są i muszą być różnice między kobietą i mężczyzną wzajemnie się dopełniające. Urok jaki kobieta wywiera na mężczyznę tkwi w jej kobiecości,

††) J. Słowacki: „Pisma mistyczne“. Wyd. J. Mortkiewicz 1916 r. „Ewangelja Prawdy“ str. 190.

uczuciowości, wiotkości i powabie; czar zaś, którym on ją ogarnia pochodzi z jego męskości i siły woli. Kobieta bowiem reprezentuje uczuciowy — bierny biegun natury ludzkiej, przejawiający się w Miłości, męczyzna natomiast biegun rozumowy — czynny — zaczepny jako pierwiastek Siły i Woli, które razem wzięte są Życiem, są Siłą Stwórczą i działającą.

Pomimo atoli tych zasadniczych różnic trzeba pamiętać, że niema ruchu męskiej duszy, któryby nie mógł być odczuty przez kobietę, że nie ma myśli, uczucia i pragnienia, któreby nie mogły być wspólne mężczyźnie i kobiecie! Różnice są zawsze tylko drugorzędne, ponieważ w krainie Ducha nie ma różnic płciowych, nie ma Jazni żeńskich lub męskich; — tam zlewają się one w Jedni, nie znającej różnic płciowości; bo jak człowiek powstał i rozwinał się w prapoczątkach z istot bezpłciowych a później jedno- i dwupłciowych, tak też rozwój jego dąży do neutralizacji — biegunowości płciowej, do Jedni rodzaju! W przyszłym roku wydany osobną, gotową już pracę, wyświetlającą ze stanowiska Wiedzy Duchowej i przyrodniczej postępowy rozwój istoty człowieka oraz i ostateczne cele, do jakich ród ludzki na naszym Globie zmierza.

Harmonijne małżeństwo jest niejako bezustannem, wzajemnem wychowywaniem się i rozwojem małżonków: ono zmusza do ustepliwości, wyrozumiałości, cierpliwości, tolerancji, przystosowania się wzajemnego, wyrzekania się wielu osobistych kaprysów, do ofiar, wzajemnej pomocy i poświęcenia, przewyciężając w sobie niższe, zwierzęce jeszcze, instynktowe popędy i dążenia samolubne, zrównując, przypodobiąjąc, zlewając się coraz bardziej w Jednię duchową i fizyczną i stwarzając stopniowo prawdziwy związek, prawdziwą Jednię według powiedzenia, że mąż i żona — to jedno Ciała i jedna Dusza! Początkowo sprawia to trudności, ale z postępem czasu i wzrastaniem sił Ducha, wyzwalać się przez owe bezustanne ćwiczenia i doświadczenia — wejdzie to w krew i życie obojga małżonków, stanie się ich drugą naturą, jako rzecz sama przez się się rozumiejąca. A co za tem idzie — ów sposób postępowania stosują następnie nieraz bezwiednie lub świadomie do swoich bliźnich, do otoczenia i całego społeczeństwa i sami przykładają stopniowo i nieznacznie ręki do wytworzenia takiej samej kultury, etyki i obyczajności w społeczeństwie, wśród którego żyją.

W małżeństwie też nie ma żadnego pana i bezwzględnie władającego; tam wszystko musi się podporządkować jednemu, wspólnemu celowi małżeństwa — wzajemnego pomagania sobie w rozwoju duchowym w dążeniu do wytworzenia harmonijnej Jedni duchowej i cielesnej, stale pamiętając o tem, że małżeństwo nie jest celem ostatecznym ziemskiego bytu człowieka, lecz tylko środkiem i jednym szczeblem w jego rozwoju duchowym. Pamiętać również trzeba, że celem małżeństwa nie jest zmysłowe i materialne używanie, bo to prowadzi z konieczności do nieszczęścia i rozbitcia małżeństwa, albowiem życie nie jest używaniem, lecz ciągłym rozwojem wwyż.

W harmonijnem małżeństwie nie ma też tak zwanej „głowy rodziny“; tam wszystko podlegać

musi jednemu — wspólnemu autorytetowi — prawu — władzy małżeństwa a nie bezwzględnej woli jednego z małżonków. Prawdą jest, że całkowita równość i jedność w celach i dążeniach małżonków jest zgola wykluczona; to też kierownictwo — a nie panowanie — obejmuje w małżeństwie jedna z dojrzalszych i wyżej duchowo i etycznie rozwiniętych stron.

Prawo orzeka wprawdzie, że mąż jest głową rodziny i nadaje mu wyjątkowe prawa, krzywdzące drugą stronę. Jemu przysługuje wyłączne prawo oznaczenia miejsca pobytu, prowadzenia gospodarstwa domowego, wychowania dzieci itp. Egoistyczne atoli i despotyczne natury — skore były, są i będą do nadużycia tej przyznanej im władzy i niewolenia „podwładnej“ im małżonki! Takie natury zapominają, że kobieta jest celem sama sobie a nie środkiem i narzędziem do zaspokojenia ich pożądliwości i namiętności!

We wszystkich sprawach małżeńskich i rodzinnych należy zgodnie postępować a po uprzednim wzajemnem rozważeniu i naradzie powziąć dopiero ostateczne postanowienie. W sprawach zaś spornych najlepszym doradcą i rozjemcą jest Dobro i Szczęście małżeńskie, które jedynie rozstrzygać winno! W takich wypadkach muszą ustąpić wszelkie osobiste życzenia i zachcianki i podporządkować się pod jeden, wspólny cel małżeństwa. Gdyby się małżonkowie zawsze tą zasadą powodowali i od samego początku stale ją przestrzegali, to zaiste widzielibyśmy tylko same szczęśliwe małżeństwa! Do tego atoli muszą być ludzie naprzód wychowani a w małżeństwie dalej wzajemnie się w tym kierunku wychowywać. Wtedy też stan małżeński nie będzie — jak przeważnie dotychczas — stanem ciężkim i utrapieniem, lecz stanem radości, zadowolenia i szczęścia i źródłem mocy fizycznej i duchowej.

We wszystkich zaś stosunkach małżeńskich przeważać musi pierwiastek etyczny i duchowy. Stąd też niezmiernej wagi jest należyty dobór duchowy małżonków. Kochankowie znają się bowiem zazwyczaj tylko zewnątrz — a to jeszcze nie zupełnie; — wewnątrz zaś są sobie często obceni. Przed zamieszczeniem powinni obie strony zbadać, zgruntować i przeniknąć pobudki, bodźce, motywy czynów przeciwnej strony a nie powodować się zewnętrznym, cielesnym powabem, chwilowym pociąganiem i zmysłowym podnieceniem, ani też błyskotliwością umysłu i zdolnościami, lecz ogólnem usposobieniem i dobrocią serca oblubienca lub oblubienicy, zanim podają sobie ręce do wspólnej wędrówki życiowej. A więc tylko pokrewne dusze powinny się łączyć na zasadzie powszechnego prawa ciążenia i wzajemnego przyciągania się. Dobór duchowy musi być rozstrzygający a nie naturalny — cielesny, chociaż i tutaj należy przestrzegać praw łączenia się zdrowych, dobrze rozwiniętych, czystych fizycznie i etycznie osobników. Przy tem pamiętajmy, że bezżeństwo jest lepsze od małżeństwa niedobranego, które zamiast podnosić, wzmacniać, ożywiać i uszlachetniać, — poniża, zatruwa i zabija szczęście i lepsze pierwiastki duchowe i etyczne człowieka. Dziedzicznie też obarczeni, kaleki, ułomni i zarażeni nie powinni się żenić i płodzić dzieci; nie wolno bowiem budować własnego szczęścia na nieszczęściu dru-

giego; to jest zbrodnią i grzechem śmiertelnym nie do darowania, za który każdy winowajca ciężko pokutować będzie!

Pamiętać też trzeba, że w chwili poczęcia, przy zapłodnieniu przyciągają rodzice swojemi myślami i uczuciami, pragnieniami i dążeniami pokrewne Dusze — Jaznie do wcielenia się w noworodka, o czem później więcej napiszemy przy omawianiu ważności sprawy wychowania człowieka przed jego narodzeniem.

Silą zaś ożywiającą, podtrzymującą i uświęcającą związek małżeński jest miłość. O istocie i ważności miłości w małżeństwie i życiu człowieka wogóle, jakoteż o nienaturalnych związkach małżeńskich, o rozwodach i wolnej miłości, o istocie i przeznaczeniu i hygienie popędu płciowego, o wychowaniu i rozwoju płciowym pomówimy w następujących zeszytach, jako o rzeczach podstawowego a niedocenianego znaczenia dla każdego człowieka a dla postępu i rozwoju kultury w ogólności.

Widomy zaś skutkiem i wynikiem małżeństwa jest dziecko; ono jest naocznem urzeczywistnieniem zjednoczenia, skojarzenia i zneutralizowania przeciwnych biegunów płciowości rodziców, ono jest wyrazem tej Jedni duchowej i cielesnej, jest zlewem Miłości i Woli w Jedni — Czynie, jest skończonym aktem stwórczym.

A dopiero po zrodzeniu dziecka powstaje Rodzina. Teraz też powstają coraz większe wymagania i obowiązki małżonków wobec siebie i dziecka. Rozpoczyna się okres mnogich ofiar i wyrzeczeń osobistych na rzecz nowego obywatela, rozpoczyna się nowa szkoła wzajemnego kształcenia się i wychowywania. Z pojawieniem się dziecka wynurza się też niekiedy niebezpieczeństwo rozbitcia szczęścia i harmonijnego pożycia małżeńskiego. Zdarza się bowiem, że jeden z małżonków w przeważającej miłości i przywiązaniu do noworodka zaczyna zaniedbywać małżonka lub małżonkę. To nie powinno zachodzić. Rodzice winni teraz tembardziej się zespalać duchowo i poznać, że mąż i żona to jeden Duch i jedno Ciało!

Od należytego też zrozumienia celu małżeństwa zależy i rozumne wychowanie dzieci. Gdzie panuje zgoda i harmonja małżeńska, tam też i wychowanie dzieci będzie pogodne i harmonijne — w nieprzerwanym łańcuchu wcieleń rodzaju ludzkiego. To zaś wymaga szczególnie od żony wielkiej siły woli, spokoju wewnętrznego i zewnętrznego i mocy panowania nad sobą. Podczas brzemienności powinna kobieta być jakby uosobieniem spokoju, pogody i harmonji; — dzieje się atoli przeciwnie: w stanie tym staje się zwykle kobieta nadmiernie wrażliwa, popędliwa, kłótniwa, kapryśna, niecierpliwa i wymyślna. Wymaga ona wtedy zaspokojenia przeróżnych głupich zachcianek a niedoświadczony małżonek stara się na domiar złego ze wszech sił jej zachcianki zadowolić i potęguje jej egoistyczne popędy, wyświadczając jej i sobie jak najgorszą przysługę! Przeto też należy u dziewcząt kształcić i potęgować przedewszystkiem wolę i zdolność panowania nad sobą a nie rozpieszczać i niańczyć je dla utrapienia ich samych, męża przyszłego i całego otoczenia!

A błogosławieństwo takiego wychowania przyszłej matki spłynie i na jej dzieci. Józef Chobot.

Świątynia Dumania.

Krasiński do Trentowskiego.

Świat mistyczny jest także światem mającym prawo obywatelstwa w harmonji wszechświatów.

*

Trentowski o granicach Polski.

Dotąd zasadą państw był pierwiastek terytorjalny, t. j. każde zaokrąglalo się, jak mogło, docierało koniecznie do pewnych rzek i gór, chciało mieć t. zw. przyrodzony obszar, a przedewszystkiem kusiło się o sąsiedztwo z morzem. Teraz ima za berło pierwiastek narodowości: nie pewne ziemie i kraje, lecz wszyscy, co tym samym mówią językiem, sporządzać mają polityczne ciało niepodległe. To tknie się mile i niemile sprawy naszej. Narodowości pierwiastek przyniesie nam Ojczyznę wolną, lecz nie da nam Polski w dawnych, przedrozbiorowych granicach. Taki wypadek zatrwoży niejednego patryotę. Aleć próżno stać o to, czego nie można. Rozsądek radzi iść raczej za nowym pierwiastkiem, a za pomocą jego wstać i być, niż dzierżyć się uparcie za pierwiastek stary, wskutek tego zaś nie dotrzeć do kresu i zginać na wieki. Nikt jeszcze nie żałował, iż biegał za postępem i nowym światem pierwiastkiem. Co się zeszarało i przeżyło, zabija hołdujące sobie narody. Postradamy więc nieomylnie Pomorze nadbałtyckie, Rygę, Królewiec, Gdańsk, Marjenburg, wszystkie części słynnej niegdyś Korony, od dawna i niedawna znieszczone, wyjąwszy chyba wtedy niegdyby car oddał nam Polskę dobrowolnie i szedł z nami po odbicie reszty, co atoli odnosi się jeszcze do sennych widziadeł. Zyskamy jednak na tem więcej, niż stracimy. Wróci albowiem do Polski część Prus Wschodnich, południową, po polsku mówiącą. Prócz tego, o czem dawniej nie można było ani pomyśleć, połączy się z nami kawał pruskiego i austriackiego Śląska... Dalej przynależać do nas musi, w moc następstw z pierwiastku nowego, ludność na Tatrach i słowacka, której niczego nie braknie krom szkółek i książek polskich, by ukazała się szczeropolską. Tak tedy podolamy być jeszcze dwudziestomiljonowym, jednorodnym i jednolitym w sobie, bo z samych Polaków czystych złożonym, zaczem potężnym, do pierwszego rzędu mocarstw liczyć się mającym, narodem. Do takiej Polski przytuli się radnie Litwa i Ruś, jako wolne do wolnej i równe do równej. Zgoła Królewiec i Gdańsk zażądają być z nami, gdyż żyją przez nas i z nas... Pomorze nadbałtyckie... samo wyciągać pocznie do nas ręce, byleśmy tylko stanęli na nogach. Co za potęgą być może u nas naówczas!

Trentowski

(Przedburza polityczna, r. 1848.)

* * *

Wieści z Zaświata.

(Wieści i obrazki tu umieszczone wyjęte są ze zbioru komunikatów uzyskanych przez znaną nam już z poprzednich zeszytów „Odrodzenia“ Jasnowidzącą p. Agnię z Wysockich a będących w posiadaniu naszego współpracownika p. A. P.)

Uwaga p. A. P. do powyższych charakterystyk i komunikatów:

Na życzenie p. Redaktora „Odrodzenia“ wydaję część materiału uzyskanego drogą jasnowidzenia p. Agni K. z Wys., zaznaczam jednak, iż to, co dziś nie może być jeszcze publikowane, później jednak do prasy puszczonem być może. Umieszczone w dzisiejszym zeszycie „Odrodzenia“ obrazki podała p. Agnia z Wys. 5. i 6. czerwca r. 1920 w mojej tylko obecności, ponieważ nie były one przeznaczone do publikowania; cel ich uzyskania był inny. Komunikaty te same niech mówią o sobie. Odwołać mógłbym się także do tych niewielu, którzy, obdarzeni darem szczerego jasnowidzenia, mogą każdej chwili zbadać ich prawdziwość. Jasnowidząca nie czytała nic o tych osobistościach ani też z opowiadania o nich przedtem nie słyszała. Pozatem zostawiamy Szan. Czytelnikom zupełną swobodę myśli i wiary lub niewiary.

Pytanie: Jaką aurę (otoczenie duchowe) stworzył sobie Dr. Papus swoją pracą na ziemi w dziedzinie niższego okultyzmu?

Odpowiedź: Papus był jednym z dosyć popularnych duchów ziemskich, popularnych u różnych ludzi, którzy coś w nim nadzwyczajnego widzieli. Jest prawdą, że duch Papusa, wcielony na ziemi, zował po sobie wiele owoców swej pracy, lecz ani jedna praca jego nie może służyć dla pokrzepienia ducha, ducha takiego, który przyzwyczajony jest na owoc zdrowy i czysty.

Owoce Papusa niektóre na oko są ładne, lecz w środku w miejscu zdrowych jąder siedzi robak ukryty a jąder nie ma — mieć nie śmie!... Owocem tym karmi się wielu, choć Papus już nie na ziemi, lecz indziej. Otoczony jest potworami strasznymi i myślami grubymi. Chciał widzieć za życia na ziemi, więc pokazywały mu się złudne obrazy. Teraz lepiej widzi, tylko że żyć sobie, by nie widział wcale i by nie żył dalej... Ma teraz swoje niebo, które zgotował sobie... Nieśczęsny ten duch, albowiem myśl każda nowa a jednak stara — od tych, którzy karmią się owocem pracy jego, jako fala przypląwa do niego i dręczy go. Miejscami tylko płomyki jasne promieniają w koło niego, zbliżając się coraz więcej. Jedynie promienie te stanowią dla niego jako taką nadzieję na przyszłość. Ciało jego duchowe jest strasznie schorzone a każda myśl niezdrowa wynurzona na świecie z ducha człowieka, dotkliwie uderza na ciało duchowe (jego). Wie on, że wiele a wiele żywotów na ziemi przeżyć będzie musiał, by pozbił wszystko, co rozsiadł na ziemi, a cierpienia jego będą nie małe. A wzrok duchowy nie zniknie mu na ziemi, lecz widzieć będzie same potwory, które prześladować go będą. Ma do przejścia jakie dziesięć żywotów w domu warjatorów — a może i więcej... ach lepiej nie sięgać myślami dalej!... bo w aurze jego pracy, jego literatury wiele jest złego, które to zło przez sto lat i dalej jeszcze się rozszerzy. A tylko on sam, Papus, zniszczyć musi dzieło swoje. Uznasz, że będzie to ciężkiem dla niego, gdyż wiele, wiele jeszcze książek drukowane będzie, tych samych, które już są wydane na Papusa sumienie. Nie zaczął on złego dzieła, dopiero w

tem życiu, w którym z nim a przez niego nieśczęsna księga spisana była.

Myśl zwykle czarnem na białem się pisze. Dobre i złe — tym samym atramentem pisane bywa, jakoby i ta dobra cień na siebie przybierała nim na papier się dostanie, choć w niej samej cienia nie ma. A ciemna jest księga życia Papusa! Mało która myśl w niej jest jasna. Choć radę nieraz dosyć dobrą podał, to płynęła ona z jego ducha nieczystego. Ale już temsamem, że i dobre rady jego użyte były na ziemi i stałe westchnienie: „Bóg zapłać mu za jego dobrą radę“ wywoływały — jako promyk rzuca się ta siła myślowa do aury Papusa, by ze złem walkę stoczyła, ku niemu się dostała, z bóstwem się złączyła i dręczącego ducha zagrzała. O tyle jest dobrze, że Papus tu ludzkości nie jest już niebezpiecznym. Co do niego samego, to jest już u końca swego dzieła i nastawa czas odpłaty, czas naprawy złego. Najwięcej młódź na ziemi, nierozwinięta jeszcze rozumowo, interesuje się jego książkami i robi wiele złego, dla siebie i na rachunek Papusa samego.

Jakób Böhme.

„Widzę ogromną wagę — mówi Jasnowidząca — a w środku, gdzie jest wskazówka (języczek) czoło głowy jego. Przyszedł jakoby chciał rozwiązać coś na ziemi i usiłował przechylić ramię wagi na stronę dobra, lecz został zraniony, nie tyle z własnej winy, jako nieświadomością ludzkości. Nie byłby doznał takiego rozrycia na czoło, gdyby nie spoglądał był wiecznie na języczek wagi, lecz, przyciśnięty do niej, w pokorze raczej skłonił głowę, zdając wskazówkę na Wolę Bożą. Mógł być zupełnie szczęśliwym na innym świecie. Wydaje mi się, jakoby świat był chciał przewrócić gwałtem i zgotować raj na ziemi, ale sam w nim nie był.

Zrodzi się silniejszym po przejściu czyścica myślowego. Jako dobry i spokojny duch zstąpi na ziemię i będzie pracował dla dobra ludzkości.“

Paweł Sedir.

„Ujrzałam rozburzone morze, w którym tonął Papus a obok niego dalej i Paweł Sedir — lecz z pasem ochronnym go widzę. I choć mu nogi chłodną i drętwieją, to żywi nadzieję, że przepłynie... Jednak raki i różne potwory morskie wieszają się po dolnej części ciała jego. Sedir wie o tem, lecz myśleć o tem nie chce i pociesza się tem, że potwory te nie ogarną go całego.“

Następuje przerwa dla tego, że d. c. od samego P. S. słyszeć można. Otóż przytaczamy słowa samego P. S. z jego dzieła cudownego „Wtajemniczenia, powieść dla Małych Dzieci“(*), które rozpoczyna on jako już inny człowiek słowy św.: „Zaprawdę, powiadam wam, jeśli się nie nawrócicie, i nie staniecie się jako dziatki, nie wstąpicie do Królestwa Niebieskiego“ (Mat. XVIII. 3). Oto... ja wtajemniczony w wiele stopni, członek wszystkich bractw europejskich, mniej lub więcej zbliżonych do iluminizmu, główna spreżyna jednej z nich, ja, który napisałem tyle broszur uczonych, iż korespondenci moi zagraniczni tytułowali mnie: Mistrzem, wielce uczonym, tak, iż

* Księgarnia Kuncewicza i Hoffmanna, Warszawa.

wreszcie sam w to uwierzyłem; ja, który celebrowałem obrzędy magiczne i wznowiłem uzdrawianie metodą Paracelsa, który „dałem Światło“ wielu mężom i niewiastom, pełnym dla mnie uwagi i szacunku; ja, który miałem siebie za niewzruszonego i nieulekłego, uczulem, iż moja wieża z kości słoniowej chwieje się u podstaw, byłem stropiony.” (Str. 14). Tyle do wyjaśnienia do słów Jasnowidzącej.

Dodajemy jeszcze, że opis Jasnowidzącej i słowa samego P. S. odnoszą się do chwili, kiedy wielbiciele jego uważali go za niezwykłego mędrca i geniusza a kiedy odwrotnie P. S. widział się niczem.... Ale jako stojące kłosa są puste a pochylone i leżące pełne, tak też i P. S. miał legnąć przed Prawdą, aby wysoko głowę noszące „zwierzęta“ nie pożarły go całego. C. d. n.

P. R. W przyszłych zeszytach napiszemy coś więcej o dalszej pracy Sedira po jego nawróceniu i umieścimy ważniejsze urywki z jego ostatnich dzieł, jako prawdziwe ziarna i promienie Prawdy Bożej!

*
* *

Prof. Z. Wojtanowicz.

W obronie prawdy i godności nauki.

czyli

Senzacje spirytystyczne ks. Niteckiego

(Ciąg dalszy.)

Nie rozumie też autor istoty snu hipnotycznego, stawiając go na równi ze snem zwykłym a ewentualną różnicę psycho-fizjologiczną nazywając przypadkową, spowodowaną sugestją (str. 56). — Hipnotyk nie jest też człowiekiem „chorym i bardzo chorym“ lub też człowiekiem, który „jeśli przed seansem był zdrowym, to w nagrodę za ciekawość przy hipnotyzowaniu staje się pastwą „brzydkiego stanu chorobliwego“ (tamże).

Jest to zapatrywanie zupełnie błędne, ponieważ osoby podatne na hipnozę normalnie tylko specyficzną własnością swego układu naczynio-nerwowego różnią się od innych osób niepodatnych.

Nie można też kwestji pewnych zjawisk medjumicznych stawiać w ten sposób; ponieważ „w hipnotyzmie podobnie jak w śnie zwykłym konstatuje nauka zanik cech podstawowych wyższej akcji umysłowych, sądu, refleksji i wolnego wyboru“ (str. 56) ergo wszelkie zjawiska, w których właśnie te cechy podstawowe występują w sposób wykluczający oszustwo ze strony medjum, to sprawcą ich jest siła demoniczna, czyli szatan, bo do tej ostatecznej konkluzji dochodzi na końcu autor.

Jako dalszy fałszywy wniosek z tych samych wynikający przesłanek, muszę sprostować twierdzenie autora, że: „wiedza, mądrość, artyzm spada nagle, bez powodu, jak „deus ex machina“ i że te nagle oświecenia medjów to intruzi i despotci samowolni, którzy nie pytając się, ani licząc się wogóle z siłami medjów, kwaterują się w ich duszach (str. 62). Sprawa ma się zupełnie inaczej i starożytny „deus ex machina“ jest tu zupełnie niepotrzebny. Te wszystkie zdolności wy-

stępujące w medjum podczas seansu, są w niem ukryte jakby pewnego rodzaju energia potencjalna, która przemienia się w kinetyczną z chwilą, kiedy medjum popadnie w trans. Sztuczny sen jest w tym wypadku warunkiem koniecznym podobnie jak do wywołania kliszy fotograficznej potrzebna jest ciemnia, rozjaśniona żółto-czerwonym światłem; jest to fakt stwierdzony ponad wszelkie wątpliwości i żadne pseudo-naukowe wywody faktu tego nie zmienia.

Dla obrony swego stanowiska powołuje się ks. Nitecki na zasadę „jednej, jedynej, niepodzielnej, niepożyczalnej, niedostępnej i zasadniczo niezmienniej osobowości w każdym pojedyńczym człowieku, co jest podstawą całego chrystianizmu i całej kultury nowożytnej“ (str. XXIII, podobnie str. XVI). Gdyby tak było faktycznie, to dalsza egzystencja naszej kultury byłaby poważnie zagrożoną, gdyż kwestja zdwojenia osobowości od dawna zajmuje psychologów (vide Ochorowicz. Kwestja zdwojenia w życiu duchowym człowieka. r. 1877, Zjawiska medjumiczne I. str. 79—80) i psychiatrów.

Mimo tego jednak ks. Nitecki trzyma się uparcie swego zdania i brnie coraz dalej. Do jakich wyskoków „naukowych“ i logicznych prowadzi ta dziwna konsekwencja, o tem pouczą nas następujące cytaty. 1. Ocena praktycznego stosowania hipnotyzmu w medycynie: „Jest to komedja gra na świadomie przez obie strony; pacjenta i lekarza. Chory mówi do swego dobroczyńcy: „Słyszałem, że inni w ciężkich cierpieniach przyjmowali od Ciebie pewne myśli, przyjemne i obiecujące, które dodatnio wpłynęły na obieg krwi. Więc i ja proszę o tożsamo; poddaj mi wyobrażenie, że jestem zdrowy i szczęśliwy z chwilą, gdy mnie uspiasz, a ja o niczem innem nie chcę myśleć, jak tylko o tem i porzuciwszy wszelkie rozumowanie wierzyć i słuchać Cię, bo tylko w ten sposób mogę być zdrowym“. Lekarz spełnia żądanie swego pacjenta, wyrażone na jawie z całą przytomnością umysłu, a ten ostatni gra swą rolę tak trafnie i złudnie, że miejscami zadziwia spektatorów, choć to śpiąca a więc nieświadoma istota“. (str. 54—5). Widzenie w ciemności, fakt powtórzony z całą naiwnością za Bergsonem (dzieło dotyczące wyszło w r. 1886). Hipnotyk ma odczytać liczbę na stronicy książki: „Promień świetlny odbijał na rogówce hipnotyka w punkcie przeciwnym źrenicy obraz książki i tę liczbę (318). Rogówka w tym wypadku przedmiot dla hipnotyka niewidzialny. Stąd nie patrząc wcale na niego a jeno przyglądając się odbiciu swego narządu ocznego źrenicą własną, hipnotyk odpowiadał trafnie nie tylko o tem, co było trzymane w ręku, ale i jaka liczba znajdowała się na książce niewidzialnej“. (str. 66). 3. Nakaz posthipnotycznego wykonania pewnej czynności, otrzymuje hipnotyk w śnie i obudziwszy się, odgadł, co ma wykonać. Ponieważ rozkaz ten był napisany na kartce, więc zgodnie z Cybulskim (autorem dzieła: O hipnotyzmie ze stanowiska fizjologii“) utrzymuje, iż odbiorca sugestji mógł być poprostu z poruszeń ołówka odgadnąć treść jej. Byłby to więc naturalny objaw bystrego wzroku (przy zamkniętych oczach!!) i sprytu“.

Te próbki „naukowego“ traktowania i „rozumienia“ a. przynajmniej „dokładnej znajomości“ zjawisk medjumicznych mówią same za siebie i uwalniają mnie nie tylko od polemiki ale nawet od wszelkich komentarzy.

Czy można się dziwić wobec tego, że ks. Nitecki odrzuca „potworne teorie o ciele astralnym“ (str. 97 i str. 93—7) wyśmiewa „fluid Mesmera, którego nie było (str. 85), miesza teorię od Reichenbacha z elektrycznością (str. 90), wreszcie potępia spirytyzm jako niemoralny (str. 159) w zdaniu bardzo ciekawem pod względem gramatycznym: „Tymczasem takich przykładów jak zachowanie się cyniczne, rozpustne (!) medjów z natury skromnych i wstydliwych, w transie a więc w stanie zupełnej nieświadomości (jest to n. p. zupełnie fałszywe pojmowanie transu), jak pornografja, ujawniana nawet przez dzieci—medja (!), jak kłanstwa itd. należą do repertuaru częstego przedstawień spirytystycznych“. Uzasadnienie tego wyroku potępienia znajdujemy w słowach autora (str. 146): „Spirytyzm nie jest prawem lecz bezprawiem, nie jest ładem lecz bezładem, nie jest postępem lecz wstecznictwem; nie jest światłością świata lecz jego ciemnością egipską, nie jest nauką lecz okultyzmem“.

Bezlitosny ten wyrok każe nam ks. Nitecki akceptować bez apelacji ze względu na groźne i niebezpieczne zasady spirytyzmu (str. 107) 1. Nakłanianie do samobójstwa (!). 2. kwestjonowanie boskości Chrystusa.

Kogo te wszystkie „naukowe“ dowody nie przekonały, kto mimo wszystko wierzy w „blazeńskie produkcje“, wiedząc nawet o tem, że w czasie seansów spirytystycznych odbywają się niemoralne zabawy między uczestnikami seansów a wywołanymi przez „sportowców spirytyzmu“ widmami (str. 228—9) — czego „niezbitym, naukowym dowodem jest powieść Hysman'a: La bas (!) ten choćby dla samej ambicji i poczucia honoru powinien wyrzec się spirytyzmu, bo produkcje spirytystyczne nie są w oczach autora ani o włos lepsze lub więcej wartościowe, aniżeli sztuczki starożytnych magików i kuglarzy (str. 198—9). Ostatni wreszcie apel do ambicji i honoru spirytystów znajdujemy w następującej charakterystyce seansów „Seanse boją się o swe cuda jak złodziej majstrujący w cudzym domu wytrychem, który się ogląda na wszystkie strony, by go kto nie spłoszył. Ale nie tylko dziwy spirytyzmu są płochliwe, lecz faktycznie jak złodzieje krzywdzą, kradną i zabijają“ (str. 249). W ten sposób pisze ksiądz katolicki, Dr. filozofji, w poważnem dziele o rzeczach, na których — jak to wykazałem poprzednio — kompletnie się nie rozumie, chcąc zapewne mocnymi i dosadnymi wyrażeniami i porównaniami wzmocnić rachityczną niemoc swoich dowodów i argumentów.

Ks. Nitecki uniesiony własnym zapalem i upojony odniesionym (?) tryumfem nad spirytyzmem i jego zwolennikami — wykazał bowiem „jak na dłoni, że szukać przyczyn fizycznych, naturalnych w tych produkcjach obrażających rozsądek jest co najmniej stratą cennego czasu“ (str. 133) — nie pozwala nam nawet krzepić się nadzieją, że może przyszłość okaże się dla spirytyzmu łaskawszą i rozwiąże zagadkę zjawisk medjumicznych.

„Bo ta apelacja — czytamy na str. 133—4 — do wieków przyszłych wcale nie oznacza, naszem zdaniem, ani głębszego krytycyzmu, ani szerszego poglądu ani wszelkich innych podobnie pięknie brzmiących rzeczy, lecz coś zgoła odmiennego i wcale niechwalebego. To brak wiary zarówno w światło przyrodzone rozumu ludzkiego jak i w naukę. To objaw dekadencji. To skrajny sceptycyzm szkodliwy postępowi nauki taksamo jak i szczęściu ludzkiemu“. Mimowoli przychodzi na myśl parafraza słów Dantego: ktokolwiek wejdiesz w krainę „spirytyzmu“ — żegnaj się z nadzieją; całe szczęście, że napis ten nie jest tak groźny i nie wiedzie wprost do piekła.

Zastanówić się wypada jeszcze nad wiadomościami autora o historii okultyzmu. Jeśliby kto szukał w książce ks. Niteckiego informacji o ojczyźnie okultyzmu i powolnem rozszerzaniu się wiedzy tajemnej, znajdzie co najwyżej ogólnikowe twierdzenie: „że największe swe tryumfy święcił w wiekach starożytnych wśród narodów bałwochwalczych, zepsutych, zabobonnych o obyczajach grubych (str. 145)“. O starożytnych Hindusach, którym zawdzięcza wielka rodzina ludów europejskich język ojczysty, pierwociny kultury i najwznioślejsze systemy religijne — nie wyłączając n. p. najkulturalniejszych narodów Azji — nie ma ks. Nitecki do powiedzenia, w jednym tylko miejscu (str. 192—3) powołując się na dzieło Jacolliot a o cudach indyjskich fakirow stwierdza, że cała mądrość Hindusa i cała wielkość, którą imponuje Europejczykom, to jego tajemnicza księga duchów (pitri) a w niej stek zdań, formuł i zaklęć, których związku trudno często dojrzeć“. — Podobnie traktuje autor okultyzm kapłanów egipskich, w którym wiele „sztuczek kuglarzkich a rzecz najważniejsza to: zaklęcia, formułki i t. p... Nie chcąc być posądzonym o przesadę cytuję dosłownie odnośne miejsce: „Otóż rytuał ze swemi zaklęciami, formułami i praktykami odgrywał i musiał odgrywać w tych sprawach rolę kierowniczą. To było vade—mecum kapłanów, to był codzienny pacierz, teologia, treść życia religijnego pasterzy i owieczek bałwochwalczych“ (str. 181). Tego rodzaju zapatrywania „historyczne“ może wygłaszać faktycznie tylko człowiek, który — jak to wykazałem poprzednio — nie umie nawet odróżnić istoty zjawisk medjumicznych od warunków lub okoliczności im towarzyszących.

Zamiast historycznych wiadomości podaje ks. Nitecki swoim czytelnikom różne bajeczki dotyczące bądźto praktyk spirytystycznych Chińczyków — którym przyznaje nawet więcej rozsądku niż Europejczykom (str. 188) ! — bądź też wydarzeń z życia różnych ludzi. Te zjawiska spirytystyczne nie „obrażają zdrowego rozsądku“, nie „krzyczą w niebogłosy z powodu pogwałcenia prawa natury“ itd., ponieważ są cytowane albo z dzieł „znakomitych apologetów i demonologów“, albo misjonarzy a więc mężów, z których żaden nie był „żydem materialistą lub monistą—ateuszem“. Do nich należy historia o złotych perłach co nie były złote (str. XIV) o bijącym parasolu (str. 9—10), o wojowniczym manekinie (str. 15—16) o djabie w konfesjonale (221—2) i inne. (C. d. n.)

*

*

*

Wychowanie człowieka.

(W świetle wiedzy duchowej.)

(Dokończenie.)

To byłyby w grubych rysach nakreślone główne zasady wychowania i rozwoju człowieka. Pominęto tu wiele spraw, nie mniej ważnych dla wychowania — jak n. p. świadome zapładnianie, wychowanie przed narodzeniem, o którego ważności z osobna pomówimy, o pielęgnowaniu noworodka, o konieczności chowania go przy piersi, o niebezpieczeństwach i szkodliwości szczepienia i wyznaniowego charakteru nauki religii, potęgającej uczucia nienawiści, zarozumiałości i nietolerancji, miasto miłości wzajemnej, wyrozumiałości i poczucia powszechnego braterstwa ludzkości itd. Spotykamy różnorodne usiłowania, zmierzające do reformowania cząstkowego wychowania, jak n. p. wspólne wychowanie obojga płci, zaprowadzenie samorządu w wychowaniu szkolnym, gry i zabawy wycieczki i korpusy wakacyjne młodzieży, zakładanie boisk i ogrodów szkolnych i związków harcerstwa wśród młodzieży, wiejskie — przyrodnicze zakłady wychowawcze, dążenia w kierunku wybitnie wychowania estetycznego, społecznego lub etycznego itp. i wszystkie zasługują na poparcie i wszechstronne stosowanie, powodując i kierując się przy tem naczelnymi wskaźnikami i zasadami praw rozwoju natury człowieka. Tutaj należy także sprawa wyboru przedmiotów naukowych, dostosowanych do indywidualności wychowanków i potrzeba podawania młodzieży wiadomości z dziedziny zdrowotności, co do zachowania i utrzymania zdrowia i wykorzystania naturalnych środków leczniczych: światła słonecznego i powietrza, umiejętnego oddychania (konieczna znajomość nauki o oddychaniu), działanie wody i czystości zewnętrznej i wewnętrznej, cielesnej i duchowej, wpływ stanu pogody, klimatu i pór roku na ciało i duszę człowieka, wskazanie na ogólny porządek, tryb, obieg i rytę w przyrodzie i wszechświecie — oddech przyrody, zależność wzajemna całego uniwersum a więc i człowieka i najdrobniejszego atomu od powszechnych, jednych i tychsamych praw kosmicznych dla wszystkiego, dla całego stworzenia jednakich; tutaj należy także i prawo wolnego wyboru zawodu i bezwarunkowe unikanie wszelkiego przymusu w tym względzie. Każdy powinien iść za głosem swojego sumienia i pociągu wewnętrznego.

Nakoniec chcemy zwrócić jeszcze uwagę na system i wyniki wychowania na Wschodzie i Zachodzie. Otóż całe wychowanie Zachodu zasadza się na pobudzeniu i spotęgowaniu współzawodnictwa — rywalizacji i usposobienia zaczepnego, zawistnego i zazdrośnego, zarozumiałości i wyróżniania się osobistego, koncentrujące się w wytworzeniu odrębnej osobistości i bezwzględnej przejawiania jej woli. Każdego wychowanka zachęcają i popychają, żeby starał się prześcignąć swoich kolegów pod każdym względem i we wszystkich stosunkach życiowych. Kult odrębności osobistej doszedł na Zachodzie i w Ameryce tak daleko, że nie ma tam nawet ani jednej szkoły sztuki, której członkowie nie nienawidziliby się wzajemnie i nie żywili wobec siebie uczucia nienawiści

i zazdrości! Przysłowiem stały się tam powszechna zawiść i nienawiść zawodowa i stanowa. Każdys stara się przysporzyć sobie jak największej korzyści kosztem bliźniego a nawet tak zwana „grzeczność“ w życiu powszednim jest tylko zgręczną maską fałszu i obłudy, za którą ukrywa się zawiść i nienawiść.

Na Wschodzie zaś przeciwnie zaszczepiają i pielęgnują Ducha wspólności i niewyróżniania się; tam nie dopuszczają, by osobiste zachcianki, ambicja i duma osobista przeważały; tam dążą do opanowania samego siebie, do podporządkowania naszej niższej zwierzęcej natury pod rząd i władztwo Ducha, naszego wewnętrznego, duchowego człowieka, naszego pierwiastku boskiego. Na zachodzie są sympatja i antypatja do ludzi i rzeczy bodźcem i miernikiem czynów — tam zaś współczucie, dobroć i miłosierdzie; tam w myśl nauki Buddy — poznanie i opanowanie samego siebie i utrwalenie przekonania, że życie obecne tylko jednym szczeblem, jednym dniem, jednym krokiem naprzód w pochodzie życia wieczności, jest li tylko dalszym ciągiem i owocem poprzednich żywotów i przygotowaniem do życia przyszłego — celem wychowania a najważniejszym obowiązkiem wychowawców: rozbudzenie w duszy wychowanka poczucia odpowiedzialności za swoje myśli, słowa i czyny. Idee Reinkarnacji i Karmy są podstawowymi i niewzruszonymi filarami i drogowskazami całej kultury i wychowania dalekiego Wschodu.

Na zakończenie zaś przytaczamy wierną a druzgocącą ocenę i charakterystykę dzisiejszego wychowania z pracy ks. Huszno, wydanej w r. 1917 w Krakowie pod tytułem: „Syn Człowieczy“. Oto jego sąd: —

„Każdy człowiek, czy on będzie dzieckiem, czy dorosłym, biednym czy bogatym, zdrowym, czy chorym, ma w sobie obraz Boży mniej lub więcej doskonały. Obowiązkiem naszym jest pracować nad podniesieniem tych upośledzonych braci naszych przez miłość człowieka, a nie zabijać w nich godności ludzkiej przez kary, ucisk, niewolę, tyranię, ogłupianie, wyzysk, lecz pielegnować tę godność ludzką i prowadzić do możliwie jak największej doskonałości przez oświatę, uświadomienie, poparcie materialne, dobre wpływy, dobre otoczenie, — głównie zaś przez miłość. W imię takiej miłości powinny powstawać szkoły, szpitale, ochronki.

Nasz system wychowania domowego zmierza, by rozwinąć w dziecku poczucie godności nie-ludzkiej, lecz rodzinnej, familijnej. W szkołach niższych — dobrych służbistów, legalnych patriotów, w szkołach wyższych — szablonowców, karierowiczów, encyklopedje chodzące, w seminarjach duchownych katolickich — bigotów rytualnych eunuchów, rozumujących scholastyków, w innych zakładach duchownych — szowinistów, fanatyków, lecz broń Boże, — ludzi. Nic więc dziwnego, że tak mało ludzi mamy. Szpitale również niedomagają, bo całkiem zaniedbana jest opieka nad ludźmi chorej woli, tych przeznaczających się do więzień na mocy xy ustawy karnej. Skutkiem tego zabijają nieraz wielkich ludzi ci, którzy swoje człowieczeństwo pogrzebali w martwej literze ustawy.

Jeżeli zaś istnieją takie zakłady poprawcze, to tak są prowadzone, że z nich wychodzą dobrze wytresowani złodzieje, a nie ludzie“.

J. Ch.

J. Świtkowski.

Jeszcze uwagi do art.

Cel i zadania okultyzmu w Polsce.

Do artykułu prof. Wojtanowicza pod tym tytułem i do uwag Dra Polończyka dołączam kilka wyjaśnień, które, być może, pogodzą zapatrywania obu autorów.

Z kwestyj, które zdaniem prof. Wojtanowicza „pozostają jeszcze do wyświeślenia i naukowego ugruntowania“, odpadnie, jak miemam, część przeważna po przyjrzeniu się bliższemu: przylaczam je tu po porządku.

1. „Zbadanie promieni sztywnych i promieni Xx Ochorowicza, czy wykazują różne własności, któreby uprawniały teorię dwoistości, czy też w myśl badań Schrenck-Notzinga należy uważać je za jednolite“. O tych promieniach mówi wyraźnie sam Ochorowicz: „Promienie sztywne jest to prąd lub emanacja z końców palców medjum... zdolna wywoływać skutki mechaniczne... — Promienie Xx nie są sztywne, nie wywierają skutków mechanicznych lecz chemiczne... wydzielają się przeważnie z dłoni... przechodzą przez wszystkie ciała...“ itd. Wczytanie się uważne w prace Ochorowicza doprowadziłoby autora do wniosku oczywistego, że Schrenck-Notzing badał w pierwszej linii promienie sztywne; kwestja „dwoistości“ odpada tu zatem zupełnie.

2. „Badanie cech i przejawów jasnowidzenia“ jest rzeczywiście traktowane u nas po macoszemu, ale przyczyn tego zaniedbania szukać należy może w pochopności, z jaką nauka ścisła uznała magnetyzm za nieistniejący, a wszystkie jego objawy włączyła do hipnotyzmu.

3. „Związek między jasnowidzeniem a psychometrią“ nie wymaga, jak sądzę, żadnego wyświeślenia, gdyż psychometria jest poprostu jedną z dziedzin jasnowidzenia.

4. Praktyczne wyzyskanie psychometrii dla celów informacyjnych, kryminalnych i historycznych“ jest na razie muzyką przyszłości, o której mówić będzie można dopiero wtedy, gdy sędziowie i historycy uznają istnienie i wartość psychometrii. Na razie zostawmy sądom i archeologii ich dotychczasowe „praktyczne“ metody poszukiwań.

5. „Naukowa wartość objawów hipnotycznych dla psychologii“ interesować może psychologów w nauce oficjalnej, ale nie okultystów, a „wartość objawów magnetycznych“ należy do punktu 2. (jasnowidzenie), jeżeli mamy mówić o jej stronie psychologicznej. Zresztą, jak wiadomo, termin „psychologia“ w znaczeniu dotychczas używanem, nie należy wogóle do okultyzmu.

6. „Teoria dematerializacji czy przenikania“ sprowadza się znowu z dwoistości do tożsamości, gdyż trudno wyobrazić sobie przenikanie bez dematerializacji. Badanie tego rodzaju zjawisk nie leży jednak — wbrew obawom autora — odłogiem, lecz prowadzone jest pilnie, przynajmniej we Lwowie.

7. „Kwestja duchów na seansach“ wydaje mi się już oddawna wyświeśloną dostatecznie w naukach teozoficznych.

8. „Kwestja prabytu“ dostępna jest niestety tylko tym właśnie, którzy wedle słów autora „ma-

rza o miłości i braterstwie, o zbawieniu siebie i drugich“; nie widzę zatem żadnej nadziei, aby dotrzeć do tej kwestji zdołał autor, idąc drogą badań czysto fizykalnych, lub choćby nawet zbierając skrętnie „sprawozdania medjów w śnie magnetycznym“. To jest dziedzina, do której każdy dotrzeć musi sam, wysiłkami własnymi, aby zdołał ją pojąć i zrozumieć, a wysiłków tych nie zastąpią żadne sprawozdania lub rewelacje, czerpane z drugiej ręki, bo wówczas słuchający ich nie posiadają żadnego sprawdzianu krytycznego.

Poza temi zastrzeżeniami przyklasnąć należy autorowi, gdy mówi, że „dość już tej zabawy w sensacje“ na seansach medjumicznych. Ma słuszość zupełną, podnosząc to samo, także Dr. Polończyk, gdyż „mimo powtórzenia dziesiątków tysięcy razy tych samych doświadczeń... każdy chce dreczyć medja, pozorując to... potrzebą rozwoju naukowego“. Słusznem jest również, że „jeśli na końcu długoletniego znęcania się nad medjami, jak to było u Charcota, okultyzm polski miałby dojść do tego rodzaju zrozumienia prawd przyrody, to lepiej użyć lat długich na coś pożyteczniejszego“. Do takiego właśnie, jak Charcot, zrozumienia musiałby dojść prof. Wojtanowicz, gdyby chciał badać medja w myśl programu, którego punkty wyżej przytoczyłem. Badałby rzeczy nadfizyczne metodami fizycznymi, i doszedłby wreszcie do wynalezienia nowej nazwy naukowej, któraby pokryła brak treści, czyli osiągnąłby wynik równie piękny, jak Charcot.

Nie wynika z tego oczywiście, jakoby wszelkie badania medjumizmu należało potępić. Jeżeli są ludzie, którzy rodzą się już z własnościami medjalnymi, to nie na to, aby te własności przytłumiać, bo nic nie dzieje się „przypadkiem“. Idzie o to, kto jest kompetentny do badania medjumizmu, bo jasne jest n. p., że archeolog nie jest kompetentny do badania chemii, ani matematyk do fizjologii. Otóż tu nie można przystępować do badań bez gruntownego wykształcenia się w teozofji, jeżeli już nie w okultyzmie wogóle, i na nic się nie przydadzą frazesy o doskonaleniu siebie. Żaden lekarz nie przystąpi do badania chorego, nie umywszy się wśród sumiennie, zna bowiem naukę o infekcji; jakże tedy można rościć sobie prawo do badania duszy ludzkiej, nie oczyściwszy wprzód starannie duszy własnej? A zarazki psychiczne są zdradliwsze, niż fizyczne; smutnych dowodów na to dostarczają całe rzesze medjów; doprowadzone do ruiny psychicznej i fizjologicznej przez badaczy „naukowych“, którzy wprowadzili posiadają dyplomy doktorskie, ale w spowodzi swych studjów zapomnieli o duszy własnej.

Wracam jednak do teozofji. Zdaniem Dra Polończyka „teozofja zawarta jest w trzech dziełach Bławackiej... a opiera się o Wedy i księgi święte“ różnych narodów. Dodałbym tu, że teozofja zawarta jest równie dobrze w „Głosie milczenia“ Bławackiej, w „Naśladowaniu Chrystusa“ Tomasza á Kempis, w „Aforyzmach o jodze“ Patandźalego, w dziełkach Siwami Wiwekanandy, Czetterdźego, Leadbeatera, Steinera i wielu innych. Bławacka nie posiada monopolu na teozofję, ani nie posiadają jej Upaniszady. Prawda jest jedna tylko, ale dróg do niej jest wiele, i wszystkie idą przez doskonalenie się wewnętrzne. Wiedza sama,

bez oczyszczenia moralnego, nie posiada wartości żadnej, i nie może doprowadzić do poziomu bez porównania wyższego, dosięganego tylko w ekstazie najszczytniejszej. Szczytem marzeń i wysiłków dla radża-jogina jest właśnie ta ekstaza najwyższa, zwana „zamadhi“, a dochodzi się do niej tylko przez umoralnienie się najsurowsze, nie przez wiedzę, przez czytanie Wed lub ksiąg świętych. Księgi te należy oczywiście poznać, a na równi z niemi poznać i dzieła okultystów nowoczesnych; wszystko to razem jednak jest tylko częścią teoretyczną, a praktykę musi odbyć zarówno ciało fizyczne, jak ciało astralne i myślowe, nim człowiek będzie dostatecznie uszlachetniony do wstępu w światy wyższe, gdzie prawda króluje.

* * *

Kilka słów odpowiedzi Dr. Polończykowi

ex re jego krytyki artykułu:

Cel i zadania okultyzmu w Polsce.

Z wywodów Dra Polończyka tyle mogłem wywnioskować, że nie podoba się mu mój pogląd na badania okultystyczne w Polsce i moje stanowisko wobec teozofji.

Jeśli chodzi o pierwszą rzecz, to muszę skonstatować, że szan. autor nie zrozumiał ani treści ani intencji mojego artykułu. Celem tego artykułu była chęć nawiązania nici z przeszłością, dążność do kontynuowania poważnej pracy naukowej, rozpoczętej tak pięknie przez Ochorowicza a niestety przerwanej wraz z jego śmiercią. Chodziło mi o to, aby ci wszyscy zwolennicy okultyzmu, którzy pracują dzisiaj w odosobieniu i rozbiciu, nie wiedząc o sobie i o wynikach tej pracy, porozumieli się z sobą, podzielili się osiągniętymi rezultatami i ułożyli taki wspólny program pracy na przyszłość, któryby zapewnił wiedzy tajemnej trwały rozwój i wywalczył takie stanowisko, jakie się jej słusznie należy.

Ze praca i badania naukowe musiałyby być prowadzone w odpowiednich warunkach, że metoda postępowania musiałaby być ściśle określona, aby wyniki i rezultaty miały wartość przekonywującą, to wydaje mi się tak jasnem i zrozumiałem, że nie pojmuję wprost oburzenia czy ironicznego sarkazmu p. Polończyka, którym moje zapatrywanie kwituje. Nie o drobne przestrożenie formalności — jak mi to zarzuca p. Polończyk, chodzi w tym wypadku, ani o żadną wiwisekcję na medjach, lecz o zachowanie tych wszystkich warunków, jakich przestrzegają nauki ścisłe; nie widzę bowiem powodu, dlaczego wiedza okultystyczna miałaby stanowić wyjątek, skoro ją stawiam na równi z fizyką, matematyką lub inną gałęzią wiedzy.

W ten sposób faktycznie przeprowadzał swoje eksperymenty Schrenck-Notzing i inni uczeni i dzięki temu słusznie mogli się domagać uznania ich przez naukę oficjalną. Możemy wprawdzie z tego braku uznania nic sobie nie robić, ale zdrowy rozum dyktuje, że prędzej i skuteczniej dopomożemy okultyzmowi do odniesienia tryumfu nad skostniałymi reprezentantami wiedzy pozytywnej, skoro pobijemy ich własną bronią.

Również co do utrzymania kontaktu naukowego z ruchem okultystycznym na zachodzie, pozwolę sobie być innego zdania niż p. Polończyk. My musimy starać się o to, aby okultyzm polski dotrzymał kroku nauce zachodu, tak jak ś. p. Ochorowicz starał się o to i faktycznie ten kontakt utrzymywał. Inna jest kwestja, czy osoba p. Richet'a jest miarodajną w tym wypadku czy nie. P. Polończyk nie uznaje autorytetu tego poważnego uczonego, powołując się na jakieś dzieło jego z przed laty. Ja jestem innego zdania, które mógłbym uzasadnić choćby tylko osobistą przyjaźnią, łączącą go z Ochorowiczem, nie mówiąc o pracach Richet'a z dziedziny psychologii—medycyny.

Chodzi jeszcze o teozofję, której jak twierdzi p. Polończyk, nie znam zupełnie. Otóż mogę p. Polończyka zapewnić, że i teozofja jest mi wcale dobrze znana. Jeśli w swoim artykule wspomniłem o teozofji, to nie miałem zamiaru zwalczać, lub odmawiać jej prawa bytu, lecz chodziło mi o to, ażeby w „Odrodzeniu“, jako piśmie poświęconem okultyzmowi, więcej miejsca poświęcano właśnie eksperymentom i badaniom rozpoczętym przez Ochorowicza a kontynuowanym przez tego lub owego okultystę zupełnie dorywczo a nie planowo według jakiegoś programu i w łączności z badaniami uczonych zagranicznych, gdyż właśnie artykuły ściśle naukowe, jakich ja się domagałem, przyczyniłyby się skutecznie do rozwoju okultyzmu polskiego wogóle i podniosłyby prestige naszej nauki za granicą, na czem nam zawsze bardzo powinno zależeć.

Kończąc swoje uwagi nad krytyką p. Polończyka, oświadczam, że o ile p. Polończyk chciałby nawiązać korespondencję na temat omawianych kwestyj ze mną, służę z całą gotowością. Nie mając bowiem innej drogi, staram się w ten sposób wejść w kontakt z okultystami naszymi, aby mieć obraz całego ruchu okultystycznego w Polsce. Wreszcie pozwalam sobie mieć nadzieję, iż Dr. Polończyk nie będzie czuł do mnie jakiegokolwiek niechęci lub urazy z powodu niniejszego artykułu, podobnie jak i ja żadnej animozy do niego nie żywie. *)

Zygmunt Wojtanowicz
prof. gimn. w Jarosławiu.

* * *

Wszechświatowa Kuźnia Duchowa.

△ Z Dziedziny astrologji horoskopowej.

Zdobyte naukowe w dziedzinie astrologji zagranicą budzą do życia nowe zastępy ludzi z snu letargicznego.

*) Przyp. Red. Na tem zamykamy wymianę zdań w powyższej sprawie, pragnąc szczerze, żeby to pobudzenie i poruszenie umysłów u nas w Polsce wydało jak najlepsze owoce. Podobnie jak przez wydawanie „Odrodzenia“ stworzyliśmy organ i mównicę do wypowiedzenia, zapoznania i zszeregowania się pracowników w dziedzinie przejawów duchowych, uzaczenia i podniesienia rodu ludzkiego, tak też będzie zapowiedziane „Bractwo Odrodzenia Narodowego“ niejako warsztatem dla tej pracy. W łonie tej organizacji będą utworzone różne koła, grupy, oddziały do wszelakich badań i dociekań naukowych i doświadczalnych — jako biegun duchowy rzeczono B. O. N.

W zimowych miesiącach wygłosił znakomity astrolog Karol Brandler—Pracht w Sali Zofji w Berlinie z pomocą obrazów świetlnych w obecności 800 słuchaczy odczyt z dziedziny astrologii politycznej.

Astrolog wyłożył przed zebranymi słuchaczami horoskop wybitnego polityka Erzbergera. Na sali wykładowej prelegent nie zawahał się wypowiedzieć zdanie:

„Erzberger zginie gwałtowną śmiercią“. — Karol Brandler—Pracht przepowiedział także gwałtowną śmierć prezydentowi Ebertowi i byłemu cesarzowi Wilhelmowi II z konstelacji gwiazd.

Brandler—Pracht, redaktor miesięcznika: „Astrologische Blätter“ zwraca się do wiedzy urzędowej z zapytaniem: „czyż jeszcze mało dowodów macie?“

△ Głos do Warszawy.

Celem rzucenia potężnego światła duchowego, którego promienie objęłyby ziemię Rzeczypospolitej Polskiej — założono w Warszawie, ul. Długa 8 a księgarnię filozoficzno-okultystyczną. Pod jedną strzechą mieści się również czytelnia i wypożyczalnia dzieł okultystycznych, filozoficznych, astrologicznych w różnych językach.

Wewnętrzne urządzenie księgarni wprawia w podziw widza — skromna oryginalność. Czytelnia rzuca również dziwny urok na gościa.

W mistycznym nastroju można spędzić wieczór w czytelni, wczytując się w klasyczne dzieła z dziedziny okultyzmu.

Gospodarz — serdecznie udziela rad i wyjaśnia błędne zapatrywania gości — szukających ożywczych źródeł prawdy.

Zrobiono mało.

A jakąż Potęgą promieniuje już na stołeczne miasto Warszawę i całą Rzeczpospolitą Polską!

Albowiem czyn świadczy o rozumnej pracy.

W tak krótkim czasie, a Twórcą tego Duchowego Dzieła, które wicznie zapieczętuje Nieśmiertelność Ducha Polskiego, — postarał się o wydanie miesięcznika p. t. Wiedza Filozoficzna, która, jak Dzwon Zygmunta na królewskim Wawelu, rozniesie radosną wieść po całej Polsce — że Duch Polski żyje!

A godnie zatknął sztandar na ciele — Zmarłychwstałej Polski.

*

A cóż wyście zrobili, podziemni magicy, w togach tajemniczych, przeżywszy kilkadziesiąt lat na ziemiach polskich?... Idźcie w świat, zdobywajcie „laureaty“, doktoraty, ale na żywy Bóg, nie powracajcie już do nas. Złóćcie „tam“ swoją powłokę fizyczną i magiczną, a odrodziwszy się, — z oddali podziwiałcie skromną, nie głośną — pracę.

A po owocach ich poznacie.

Chiromantyczny film. W Berlinie wystawiono chiromantyczny film, opracowany przez prof. Ketty i Marcina Bergera. Kinematograf zmanifestował, że chiromancja posiada naukowe podstawy. Film przedstawia losy małego kółka ludzi; twórcy zaś demonstrują wypadki i przymioty charakteru na podstawie budowy ręki i przebiegu na niej linii. Idea nowa i zaciekawiająca. Akcja nie odbywa się

zawsze logicznie. Adjutant Napoleona, zajmujący się chiromancją, zjawia się w miasteczku. Przy pomocy swojej „wiedzy“ udaje mu się wykryć jakąś zbrodnię. Kinematograficzne fotografie nie nadają się oczywiście do dyskusji naukowej, ponieważ przeprowadzona akcja nie wytrzymuje krytyki. Fotografie tylko są wykonane dobrze. Prof. Ketty występuje nawet w roli aktora kinematograficznego.

Propagowanie idei wiedzy wróżbiarskiej, bez wychowania społeczeństwa, w ten sposób chybia celu.

Karol Chobol.

*

*

*

Wiadomości astrologiczne.

Słońce.

Słońce wywiera dobroczynny wpływ na naszą planetę. Podczas urodzin wpływ jego pomyślny wzmacnia się, gdy (słońce) znajduje się na wschodzie.

Słońce opiekuje się następującymi częściami ciała: serce, grzbiet, oczy, (prawe oko mężczyzny, lewe oko kobiety); rządzi energią życiową.

Z królestwa roślin pod wpływ słońca należą: palma, oliwa, wawrzyn, szafran, rozmaryn, ryż winna latorośl, czereśnia, wierzba.

Zwierzęta: lew jako symbol wspaniałości, orzeł, sęp, sokół i kogut.

Metale: złoto. Kamienie szlachetne: dyament, rubin, chryzolit, hyacynth.

Na podniety psychiczne działa smak ostry gryzący; z kolorów miłuje: jasno—żółty, pomarańczowo—żółty i brunatno—złocisty.

Słońce powołuje do stanu kapłańskiego; słońce jest symbolem sztuki, artyzmu, rzeźbiarstwa (Apollo). Słońce zapewnia wysokie godności w hierarchii społecznej. Manifestuje: boski majestat, władzę, honory. Słońce obdarza jasnowidzeniem. Prorocy mają do zawdzięczenia swój dar — słońcu.

Charakter człowieka z pod znaku słońca mocno się odcina od szarzyzny; cechuje w pomyślnym układzie oryginalną indywidualność. Słońce jest symbolem fizycznej piękności. Człowiek — Apollo odznacza się wspaniałomyślnością, odwagą, pogodą ducha, miłosierdziem. Dobra materialne wpływają na tych ulubieńców. Obdarza długim życiem.

Słońce jest widomym wyrazem życia dworskiego. Słońce astrologicznie decyduje o wyborze: monarchy, szlachty, arcykapłanów, dostojników kościelnych i państwowych.

Słońce jest symbolem: zwycięstwa, sławy, bogactwa; w złej konstelacji zaś strąca ludzi z wyżyn majestatu i powoduje: upadek, zniesławienie, pomieszanie zmysłów, zniweczenie dóbr materialnych. —

*

Księżyc.

Czas obiegu księżyca wokół ziemi wynosi 29 dni. Wpływ księżyca na naszą ziemię jest rozmaity. Charakter jego jest zimny i wilgotny. Przymioty zmieniają się ze zmianą fazy księżyca.

Części ciała podlegające jego wpływowi są następujące: mózg, brzuch, żołądek, wewnętrzności

i błona, sympatyczny układ nerwowy, tkanki gruczołowe i naczynia limfatyczne, tłuszcz i nasienie, narządy płciowe, piersi rodzaju żeńskiego; lewe oko męczyzny, a prawe oko kobiety. Księżyc włada lewą częścią ciała ludzkiego symetrycznie, podczas gdy prawą stronę opanowało słońce.

Z królestwa roślin księżyc wybrał następujące: lilja, mak, wodne rośliny, biała róża, saxifraga, polne fiołki, ogórki, sałata i kapusta.

Z pośród zwierząt: świnia, kot, zając królik, nocne motyle, nietoperz, rak, żaba, wodne zwierzęta, słowik i papuga.

Metale: srebro; z kamieni szlachetnych: akwamaryn, opal, szmaragd, perły i kryształy, szkło.

Na podniety psychiczne działa smak słony: z kolorów: biały — srebrny.

Z pod wpływ księżyca występują: marynarze, (bo księżyc panuje nad wodami), kurjer, służba, praca lekkiego charakteru, ogrodnik, aktor, lekarz.

Wpływ księżyca jest zmienny i kapryśny. Charakter człowieka dlatego jest także zmienny. Księżyc powoduje: zmienny los, małoduszność, smutek; zachęca do podróży, szczególnie morskie. W dobrym układzie zapewnia sławę, zaszczyty, uduchowanie; złe wpływy pobudzają do kłamstwa, oczerniania, zniszłowych rozkoszy, tchrzliwości, osłabiają władze zmysłowe, pamięć.

Księżyc jest symbolem nocy. Astrologicznie przedstawia rodzaj żeński: matkę, królowę. W horoskopach: lud, żeglarstwo; rybolowca, podróżnik ulegają jego wpływowi.

Księżycowi mamy do zawdzięczenia zdolności somnambuliczne, (lunatyk), medjumistyczne, lefargiczne.

*

Neptun.

Neptun należy do powolnych planet, ponieważ czas obiegu raz wokół słońca wynosi 60.187 dni, czyli 165 lat.

Działanie Neptuna zależy od połączenia międzyplanetarnego. Natura jego jest zimna i wilgotna.

Włada dolnemi odnóżami.

Z roślin należą pod jego wpływ: wierzba płacząca, konopie, lilja wodna; zwierzęta: mewa, wiewiórka, kameleon i wszystkie zwierzęta wodne.

Z metali: platyna, z kamieni topaz.

Na podniety psychiczne działa ostry, gorzki smak, kolory tęcze.

Działanie Neptuna jest również bardzo silne. W dobrym układzie wpływa na rozwój poezji, muzyki (skrzypce), sztuki; w złym — potęguje chaos, pomnaża szeregi zdrajców, zbrodniarzy i aferystów. Wpływ jego udziela się alkoholikom, palaczom zabójczych narkotyków, wywołujących w następstwie porażenia mózgowego, zaburzenia umysłowe. Użycza wielką siłę magnetyczną; rozwija pomysły genialne — odrodzenie.

K. Ch.

*

*

*

Pomoc lekarska.

Za pośrednictwem Jasnowidzącej z Wisły otrzymaliśmy ze sfer duchowych rady i sposoby skutecznego leczenia różnych chorób i słabości lud-

zkich, które dla ulżenia cierpiącym braciom i siostrom stopniowo ogłaszać będziemy. Oprócz tego umieścimy przy każdej chorobie sposób leczenia jej za pomocą elektro-homeopatycznych środków lekarskich, na razie najdoskonalszych i najbardziej istotnie choroby odpowiadających, ponieważ one mają na celu zwalczanie i usuwanie samej istoty i przyczyny choroby a nie tylko objawów chorób, jakto zazwyczaj często, ba nawet zbyt często zawadzająca medycyna urzędowa czyni. O tej sprawie napiszemy, później nieco więcej, aby zwrócić uwagę naszej medycyny i jej reprezentantów na tę godną naśladowania i stosowania metodę leczenia.!

Artrytyzm — gościec stawowy. Sposób leczenia: Olupane kasztany, dobrze stłuczone lub utarte na tarluszku wrzuca się do wrzącej wody z macierzanką, odstawia i pozostawia tak 7 minut szczelnie nakryte. Na 1 l tartych kasztanów bierze się 5 l wody i 5 dkg suszonej macierzanki. Potem przygotowuje się jakie przestronie, drewniane naczynie, najlepiej beczkę lub wielki ceber, — wkłada się na dno kilka całych, nieolupanych kasztanów, kładzie na nie rozpaloną cegłę i od razu zalewa poprzednio przygotowaną gorącą wodą z kasztanów i macierzanki. Teraz wstawia się do beczki krzesło lub jakiś podnózek, siada, lub staje na takowe, zawija, omota siebie i beczkę prześcieradłami lub obrusami szczelnie aż po szyję i pozostaje tak co najmniej 7 minut w ukropie wydobywających się z beczki oparów a zatrzymywanych przez prześcieradło. Następnie położyć się szybko do łóżka, wypić coś napotnego, tylko nie dużo herbaty z kwiatu lipowego, która osłabia serce tego rodzaju chorych; najlepiej zaś gorącego mleka z niesolonem masłem; pod nogi chorego położyć butelkę z ciepłą wodą, by nie ostygła a pory ciała się roztworzyły. Gdy zaś pot zacznie obficie występować, trzeba rozcierać całe ciało, ręce i nogi nasojem spirytusu z kasztanami i jałowcem, aż całe ciało szczerwieje. Nastój ten przygotowuje się naprzd w ten sposób, że wkłada się stłuczone kasztany do flaszki wraz z jagodami jałowca, zalewa czystym spirytusem, zatyka i pozostawia tak kilka dni na słońcu. Po nacieraniu szybko nakrywać ciało, by się ciepło nie ulotniło, chronić się od zaziębienia, zażywać kozie mleko i jajka; wskazane wogóle jarskie odżywianie, a unikanie zaś mięsa, alkoholu i tytoniu przyspiesza uzdrowienie całego organizmu. Jeżeli choroba zastarzała i mocno zakorzeniona, — nie prędko postępuje wyleczenie, jednakowoż już po pierwszej kąpieli następuje ulga. O ile zaś chory nie bardzo osłabiony, może takie kąpiele odbywać dwa razy tygodniowo. U chorych, u których choroba dopiero co się pojawiła, należy więcej stosować nacierania niż kąpiele i chronić się od zaziębienia.

Przyczyny choroby: nieraz dziedziczne, potem wskutek nadużyć płciowych w młodych latach, najwięcej atoli z przeziębienia i braku zdrowego magnetyzmu w kościach, w których wysycha szpik a pory potne zamierają. Są i inne przyczyny, jak n. p. szkroficzna krew. Choroba ta nie jest zakaźna, lecz dzieci takich ludzi zwykle bywają wskutek niej obciążone jakąś wadą.

Chcąc leczyć artrytyzm równie skutecznie środkami elektro-homeopatycznymi, bierze się 2 szklan-

ki wody około ósmą część 1 a do każdej wrzuca się po 1 ziarenku — do pierwszej Canceroso, do drugiej Angiotico i co ćwierć godziny wypija na przemian po 1 łyżce; po każdym jedzeniu zażyć na sucho po 5 ziarek Linfatico, obolałe zaś członki nacierać 3 razy dziennie zielonym płynem elektro-homeopatycznym, przy tem kąpiele, jarskie odżywianie itd. jak w poprzednim sposobie leczenia. Oba sposoby można także i połączyć a skutek będzie doraźniejszy. Lekarstwa wymienione można nabywać w aptekach w poprzednim zeszycie „Odrodzenia“ wyszczególnionych.

Reumatyzm mięśniowy. Wlać gorącej wody do butelek, położyć po 3 po bokach chorego a jedną pod nogi; o ile chory nie cierpi na silne rwanie w ciele — można butelki przycisnąć jak najbardziej do ciała — byleby tylko nie poparzyły i pozostawić tak długo, póki pot rześisty nie wystąpi na ciało. Jeśli woda w butelkach wystygła a pot nie występuje, trzeba na nowo napełnić je gorącą wodą. Choremu przy tem podaje się napoju napotnego. Gdy się poty pojawiają, wtedy najlepiej Elsa-fluidem rozcierać miejsca, w których rwanie się pojawia, albo też mentolem; gdyby zaś i tego nie było, to nastojem spirytusu z kasztanami jak przy artretyzmie. Chcąc się wyleczyć, trzeba być bardzo uważnym na zaziębienie, unikać przeciągu i wystrzegać się, by w razie zapocenia nie odczuć chłodu na ciele na zimnem powietrzu. Podczas rozgrzewania się i pocenia w łóżku bardzo korzystnie oddziaływa na pozbycie się reumatyzmu silne kurczenie kolejno i stopniowe ściąganie i zwalnianie mięśni. Dopóki zaś rwanie nie zniknie, chociażby już słońce z wiosny ładnie świeciło, trzeba nosić flanelowe koszule a powolnie bardzo przyzwyczajać ciało na wolne powietrze; za to ale w domu z rana można wiazać krótko chłodną kąpiel, — lepiej powiedzianszy — zaraz po wstaniu zmywać się naprzód letnią, później chłodną wodą — powyżej 5 minut — a potem mocno rozcierać ciało chośby suchym, twardym ręcznikiem.

Jeżeli reumatyzm już w kościach — bywa to najtrudniejsze wyleczenie; można tylko łamować szybkie jego postępowanie przy zaziębieniach. Leczyć go można znów suchymi kąpielami ciepłymi w łóżku a w lecie na słońcu; leżeć 20 minut na słońcu z głową ukrytą w cieniu po 5 minut na każdym boku, na wznak i na brzuchu — przy tem na nagie ciało położyć tylko cienką czarną chustę (płótno). Po kąpeli należy szybko omywać ciało letnią wodą z rozpuszczoną solą i położyć się na pół godziny do cienia najlepiej w porze południowej, gdy największy upał.

Nawet i zastarzały reumatyzm pierzcha pod promieniami słońca, gdy przy tem w dodatku prowadzimy życie trzeźwe, wyrzekamy się tytoniu, alkoholu i mięsnych potraw i dużo przebywamy na świeżem powietrzu. Siarczane kąpiele także są dobre. Kogo stać na to — najlepiej udać się do takich kąpeli, zbudowanych dla tego rodzaju chorých pod kontrolą zawodowych lekarzy.

Leczenie elektro-homeopatyczne zwykłego, lekkiego reumatyzmu: Naciera się obolałe miejsca u mężczyzn czerwonym lub zielonym fluidem elektro-homeopat., u kobiet żółtym lub modrym. Wewnętrznie — zażywa się co ćwierć godziny po 1 łyżce na przemian lub codziennie od-

miennie Scrofolose 1. II., lub Angiotico 2. II., albo też Linfatico II., wrzucając po 1 ziarenku do szklanki wody. Sporządza się kąpiele ciepłe, wysypując do kąpeli po 20 ziarek albo Scrofolose 5, lub Canceroso 5, albo też Angiotico 2, lub też parę kropel białego fluidu elektro-hom. Oprócz tego stosuje się okłady dla mężczyzn z zielonym fluidem elektro-hom., a dla kobiet z modrym.

Na zastarzały gościec zażywa się wewnętrznie jak powyżej co ćwierć godziny po 1 łyżce Canceroso a Canceroso 5 bierze się do okładów, nacierania i kąpeli. Dawki i dobór tych lekarstw zależą od różnego stopnia i rodzaju danej choroby. Poradzić się w tym względzie można w odnośnej pracy hr. Caesare Mattei, wydanej w języku polskim przez p. Byszewską.

Z ziół lekarskich stosują przeciwko gościowi, podagrze, reumatyzmowi: rzepik, przywrotnik, seller, marzanek, bukwić, tobolki, turzyce, chrzan, warzęchę, poziomki, goryczkę, izop, łopian, lawendę, widlak, wilżycę, podbiał, pierwiosnek, tawułę, porzeczkę—smrodynię, rozmaryn, wierzbę, bez czarny, mydlicę, wrotycz, ożankę, macierzankę, perz, pokrzywę, witulkę, przetacznik itd. w sposób w poprzednich zeszytach „Odrodzenia“ opisany.

Upraszamy naszych Czytelników z Poznania, żeby zechcieli spisać sposoby leczenia i środki lekarskie, podawane przez p. Galewską z Sucharzewa koło Pleszewa, o czem już w sierpniowym zeszycie pisaliśmy! (C. d. n.)

Józef Chobot.

* * *

Duszny proces i dziejowe zło.

Pod tym nagłówkiem wydał prosty chłop ze wsi, Jan Michalik z pod N. Sącza, własnym nakładem małą książeczkę, zawierającą jego przeżycia duchowe, luźne uwagi i spostrzeżenia życiowe, dotyczące różnych stosunków społecznych, etyki i religii — jako odruchowy przejaw jego myśli, uczuć i pragnień, z którymi pragnął się podzielić z szerszym ogółem.

A miał nad czem się zastanowić i co powiedzieć, widząc ogólne zło i chorobę kultury obecnej i całego społeczeństwa! Sposób ujęcia i wypowiedzenia tych myśli jest urywkowy i oryginalny, nieraz poetyczny i podziwiać trzeba, że chłop bez nauki i wykształcenia, ani wiele czytany, wydobywa ze siebie, z swej duszy i rzuca na papier sporo pięknych myśli i pereł, zasługujących na uwagę. A co jeszcze więcej trzeba podziwiać — to jego pomysłowość i zaradność i przedsięwzięcie wydania na własną rękę, własnym nakładem kwiatu swej duszy, chociaż nie w skończonej formie i szacie, bo — jako człowiek nie wykształcony i nie wyszkolony na książce — nie włada poprawnie językiem. Sporo też błędów gramatycznych i stylistycznych znajduje się w jego książeczce, co jej atoli pod względem ideowym wcale nie czyni ujemny.

I tak zawstydzona on wielu, wielu naszych okropnie uczonych, aycymądrych inteligentów, którzy morały i uczoność noszą w głowie na święto — niby od parady — a życiem całem zadają kłan

ideom szumnie głoszonym!

Oto kilka urywków z powyższej książeczki:

*

Błędem byłoby sądzić, że bohaterzy, obrońcy ojczyzny swojej lubią wojnę. Można tylko orzec, że są oni oczami ojczyzny swojej, pragnącej zadość uczynić wymaganiom chwili.

*

Bóg stworzył człowieka z rozumem i wolną wolą. Wolną wolę człowiek stracił zaraz — pozostał mu tylko rozum nieodłączny. Jakież użytek zrobił człowiek rozumem swoim?

— Technikę stworzył i ruszył postępowym żywotem.

— A duszy swej jednak nie potrafił dźwignąć.

— Dlatego postępuje materialną drogą — człowiek i ludzkość.

— Nie znamieniem moralnem.

*

W starych czasach także wilki mieli układ między sobą, że jeden wilk nie powinien zjeść zdobyczy sam, lecz z innymi wilkami podzielić się miał. A jeden stary wilk, znany ze swej rzetelności w podziale zawsze się dzielił, gdy złowił zającą, kuropatkę a nawet ze zdobyczą wiewiórkę się dzielił.

Lecz gdy pewnego razu złowił tłustego barana, ukrył się z nim, sam pojadł ile mógł, a resztę zakopał.

*

Ale siła prawdę ani pogrzebać, ani ukryć, ani arwieżyć, ni utopić niepotrafi!

*

Przysposabiają jedni drugim cielesne sposoby do rozwoju — a wcale nie dusznego rozwoju. Toteż gmach powszechnej „cnwilizacji“ nie ma trwałego fundamentu. Ja żądam od was, abyście Ducha jak najwyżej wzniesli i wykarmili a wtedy i fizyka wasza nie pozostanie w tyle.

*

Silny fizycznie a nikłego rozumu, tylko sam siebie obalić potrafi.

*

Twórcą oświaty jest cierpienie z ciąglem naprawianiem drogi w ludzkich dążeniach.

*

Ziemia nadal w swoich posadach niewzruszona. Lecz nowa „era“ nie liczy się obecnie od materialnego ugruntowania; ona zależy jest tylko od dusznego ukształtowania. Przez wiele wstrząśnień ciała i duszy, przez rozpacz i cierpienie, człowiek zapragnął jeszcze raz przedzierać się nie tylko w doskonalszego, lecz i także do lepszego świata.

*

Bóg pokoju wstawszy, szczególnie Polskę obdarował darami naturalnymi. A Polacy, dostawszy stały grunt pod nogi, nie unoszą się dumą, lecz przodem przed sąsiednimi narodami w dusznym rozwoju zdążają.

*

A co się dzieje z narodem, który duszny proces zaniedbał — i tylko dąży w materialnem poje-

ciu, mianowicie tylko do smarów żywota? Oto naród nie unoszący się Duchem, wraca do „prototypu“ i upada. Broniąc zaś Ducha, zdobywa materję.

*

Książeczkę można nabywać w księgarni R. Pisha w N. Sączu.

J. Ch.

*

*

*

O spuściznę duchową po Kordjanie Zimrozowiczu.

W zeszłym roku zmarł w Krakowie nagle na zapalenie płuc po urządzonym wieczorku eksperymentalnym w Cieszynie znany okultysta i badacz zjawisk duchowych: Kordjan Zimrozowicz.

Odnaczał się on rzadką prawością charakteru, był już na drodze do wysokiego rozwoju sił duchowych a w niektórych kierunkach posunął nawet dalej badania i doświadczenia Ochorowicza. Był przy tem znakomitym telepatą, psychometrą, hipnotyzerem, badał istotę lewitacji, materializacji i dematerializacji, przenoszenia ciał materialnych na odległość bez mechanicznego pośrednictwa i pozostawił po sobie sporo zapisków i rozpraw w powyższych sprawach i własnych doświadczeń, które krótko przed śmiercią listownie przekazał naszemu współpracownikowi, byłemu redaktorowi „Wyzwolenia“ p. Podzorskiemu z Wisły. Prosił go św. p. „Kordjan“, bo pod tem imieniem zawsze występował, żeby odebrał, uporządkował i opracował jego materiały i uczynił z nich odpowiedni użytek. Ponieważ wkrótce potem zmarł, zachodzi obawa, że cenna jego spuścizna duchowa mogłaby zaginąć. Uprasza się przeto wszystkich tych, którzyby o losie rzeczonych rękopisów, cokolwiek wiedzieli, lub też ważniejsze wydarzenia z jego życia znali, żeby o tem donieśli do Redakcji „Odrodzenia“. Mieszkał on w Krakowie ul. Kosaka 8. J. Ch.

*

*

*

*

Ku nieśmiertelności.

Listy swe poświęcać będę tajemnej wiedzy Kaptanów Egipskich.

Zaklęta w symbolach starożytnego świata, pozostaje ona do dziś dnia zamknięta dla śmiertelnych tajemnicą i taką pozostawać będzie aż do dnia powszechnego rozgrzeszenia i Sądu Ostatecznego.

Jesteśmy krnąbrnymi Jej dziećmi, obarczeni przekleństwem grzechu pierworodnego dla zbawienia ludzkości i własnych dusz oddajemy na ofiarę wszystkie pokolenia; ale wielkie ofiary nasze osiągają li tylko równowagę dobra i zła i do celów ostatecznych nas nie zbliżają.

Tobie święta pustelnico sudańskiej pustyni coś mi z strudzonych powiek spędzała najpiękniejsze sny młodości, nie dając na chwilę zapomnieć o sobie „poświęciłem wszystkie tęsknoty i pragnienia i znoję swobodnych dni życia i nieziemską miłość kochanki, że uczyniłaś mnie obojętnym na wszystko co przemija a w zapomnieniu samego siebie kazałaś szukać siły wytrwania, że wskazałaś mi

niezłębione pchłanie ducha i rozwarła podwoje swych świętych tajemnic.

Tobie Sfinksie Egipski nieustannie przeczący państwu śmierci, Tobie Mumio cudowna, oczekująca powszechnego zmartwychwstania, poświęcam resztki skołatane go życia.

„Boć zaiste myśli moje nie są jako myśli wasze, a drogi wasze jako drogi moje“ — mówi Pan.
Izajasz LV. 8.

Z obecnością nie mam nic wspólnego, więc czuć ani pisać tak, jak czują i piszą inni nie mogę.

Poznałem drogi, którymi kroczy ludzkość z zarańia wieków, a widząc, że wszystkie prowadzą ku śmierci, cofnąłem się z przerażeniem i uległem wielkiej niemocy Ducha. Odtąd stałem się obojętnym na wszystko, co było dla mnie wyrazem największej czci i zachwyty, a przebacząc winy i błędy swym i naszym winowajcom, zacząłem chylić czoła przed tym, co wzbudzało we mnie nienawiść lub pogardę.

Ale oto szukając celu istnienia, spotkałem bestję podobną człowiekowi — z trzema głowami Cerbera na karku, która jęła czywać mnie do powrotu, twierdząc, że utraconą celowość odnajdę tylko na drodze śmierci, że nie masz jej na drodze odwrotu. Na drodze śmierci — wołała, bestja — dojdiesz rozwoju wszystkich potęg Ducha, niezbędnych dla zdobycia cudownych źródeł żywota, z których czerpać będziesz sławę i cześć i zapomnienie; będziesz doznawał chwil rozkoszy, dla których poświęcisz całą wieczność. Powróć! Droga odwrotna jest drogą niebytu i samozniszczenia.

Nieśmiertelności w życiu doczesnem osiągnąć nie zdołasz! Ludzkość musi umierać i odradzać się, aby być wiecznie młodą, piękną i kwitnącą; wszystko zaś starcze i niezdolne do życia powinno ustąpić. Do tych konsekwencji prowadzi logos boski, który jest istotą światła i udziałem mędrców świata — wracaj! Cóż to za doskonałość — odparłem, — która się w proch obraca i na co się przyda potęgą Ducha dla celów przemijających i poziomych?

Wszystkich tych, co kroczą drogą śmierci, podzieliłbym na wodzów, poganiaczy i wędrowców; więc chociażbym od roli biernego wędrowca przeszedł do roli poganiacza a nawet wodza, to doskonałości osiągnąć nie zdołam, ponieważ wszyscy zmierzają do jednego celu i wszyscy jednak o błądzą.

Przebaczasz wędrowcom, że błądzą nieświadomie; ale kto błądzi świadomie, temu nikt nie przebacza. Nie sądzę, iżbym nie zdołał osiągnąć nieśmiertelności. Człowiek przechodzi okres dziecięcy, młodzieńczy i męski, które są okresami przejściowymi i trwają krótko; ale materja, z której jesteśmy stworzeni jest wiecznie jednaka: ani młoda, ani stara; przeto starość jest zjawiskiem sztucznym i niezgodnym z prawami natury.

Logos twój jest nie tylko udziałem mędrców świata, ale i oszustów. — bestjo kłamliwa, więc służyć mi za światło nie może.

Na szczęście mam trzy głowy na karku — zawołała bestja — podobna człowiekowi, więc zamrozić mnie nie zdołasz. Takiego zaprzaństwa na

drodze śmierci nikt ci nie przebaczy, jak nie przebaczone Sokratesowi, któremu naród grecki w osobie swych sędziów za ideę nieśmiertelności podał czaszę cykuty, jak nie przebaczone Trazeaszowi, Senece i innym stoikom rzymskim, że śmierci Rzymian zaprzeczali. Czy śmiesz mi przeczyć, buntowniku!

Nie! odparłem — nie zaprzeczam: umieraj bostjo!... Ale ja kozłem ofiarnym zmiennego szczęścia narodu nie będę. Czyń co chcesz, za tobą nie pójdę. I skinąwszy ręką na znak rozstania, szedłem dalej, chociaż nie wiedziałem dokąd i pogo.

A bestja, postępując za mną, wpadła w złość wielką i jęła czekać a ciskać błotem na mnie, nie szczędząc oszczerstw ani szyderstwa. I tłómaczyłem bestji, że pragnienie życia jest tak silne jak i pragnienie śmierci, ale mnie nie zroszumiła. Wówczas wpadłem w gniew wielki i ze straszną pogardą plułem jej w twarz! I tak rozstałem się z bestją podobną człowiekowi, która na drodze śmierci pragnęła uczynić mnie doskonałym.

I szedłem dalej. A drogą śmierci kroczyli starce sędziwi z błagalną modlitwą do Boga Ojca o przebaczenie błędów i śmierć lekką, i niewiasty ciche, milczące, z palmami w rękę, i małuczy, ubodzy duchem, podobni żniwiarzom po skończonym dniu pracy, zmierzając do dworu po zapłatę i mędrcy opowiadający towarzyszom podróży o niemości istnienia i pokutni — każdy dźwigając swój krzyż na ramieniu, i zgraje rozpasane w swawolnych podskokach z grajkami na czele, i buntownicy pijani, bluźniacy Panu Bogu, lub porzucający świat z przekleństwem, i oszuści z worami złota na plecach.

A wszystkim błogosławili kapłani, śpiewając z cicha — Dies irae....

Widząc, że ku jednemu celowi podążają tak występni jak i cnotliwi, zawołałem: „Cóż to za tragikomedja, urągająca elementarnym zasadom rozsądku! Zali nie krocycie temi samemi drogami, którymi kroczyły narody przed Chrystusem?

Wodzowie, poganiacze! dajcież swym ślepcom światłość wiekuistą!

Obludnicy, kroczący drogą śmierci z modlitwą na ustach „przyjdź królestwo Twoje!“ — wskażcie prostaczkom drogi żywota wiecznego! Ale w odpowiedzi na to usłyszałem głos potężny: „zamilcz!“ Nauka Chrystusa Pana zapieczętowana na siedm pieczęci. „A któż jest go dzien rozpieczętować księgę żywota wiecznego? Zbłądziłeś! Grzech pierwotny tylko ofiarą śmierci zgładzonym być może; powróć na drogę cnoty i zbawienia.

Zanic! odparłem. Jeżeli śmierć jest następstwem grzechu pierwotnego, to szukać będę siły, która da mi moc powszechnego rozgrzeszenia i zdjecia z narodów przekleństwa; jeżeli zaś siły takiej nie znajdę, to wówczas powiem, że uczyniłem wszystko, aby ludzkość zbawić; i błąd popełniony nie z mojej winy musicie mi przebaczyć.

Mówicie, że nauka Chrystusa Pana jest tajemnicą świata! Więc dobrze! dążyć będę do jej poznania. Wybaczcie, ale za wami nie pójdę. I tak rozstałem się z faryzeuszami, którzy na drodze śmierci pragnęli uczynić mnie doskonałym.

I szukałem tajemnic owych w księgach żywota Chrystusa Pana, i Objawieniu św. Jana Teologa i księgach prorockich, i tajemniczych misterjach magów, i kapłanów pogańskich, i mędrców świata, lecz poznać tajemnic siedmiu pieczęci — nie zdołałem. A nie znalazłem i siły dającej moc powszechnego rozgrzeszenia, lub zgładzenia grzechu pierwotnego.

Zgasł mi ostatni płomyk nadziei, oświecający mroki istnienia i wstąpiłem w krainę rezygnacji — ciszy i pogody Ducha — bez trosk, pragnień — światła i mroków; i czułem, że dalej już iść nie mogę i nie mam pogo.

I wyrzucałem sobie, że zejść ze świata, nie dla niego nie uczyniwszy, że wszystkie marzenia moje były tylko cudownym snem przespanym, który rozwiła nieubłagalna rzeczywistość na jawie. Co czynić, co począć, gdzie szukać ratunku, zbawienia?

Tak rozmyślając, ujrzałem Ducha promieniącego światłem fosforycznym, więc natychmiast zbliżyłem się do niego i mówię:

„Zbłądziłem! nie wiem, gdzie jestem i dokąd mam iść! Zlituj się! wskaż mi odwrotną drogę śmierci.“

Zapóźno — odparł Duch promieniący światłem fosforycznym — zapóźno... Stąd nikt nie powraca. Wstąpiłeś w krainę Ducha Wiekuistego i dalej nie pójdziesz. Pukałeś i utworzono ci! Czegoż więcej żadasz? Idź a patrz...

Tak krocząc drogami niemocy i zwątpienia aż do zatracenia celowości określającej drogi śmierci, stanąłem w obliczu Najwyższego swego Ideału: Tu poznałem Boga. I zachwyciłem się niezgłębioną mądrością dzieł Jego, widząc, że dobre są i doskonałe, i świętością tajemnic bytu, których śmiertelni poznać nie mogą.

Oto, dlaczego ja nie jestem w stanie czuć ani pisać tak, jak czują i piszą inni, a pisać będę o drogach prowadzących ku nieśmiertelności dla tych nielicznych a strapiionych dusz, które jeszcze tęsknią do lepszego świata, pozostawiając w pokoju tych, którzy kroczą drogą śmierci, albowiem pragnienie śmierci jest tak dobre i doskonałe, jak i pragnienie życia.

(C. d. n.)

Homo Nowus.

*

*

*

Zapomniani przyjaciele zdrowia.

Karolek posp. — wzmacnia strawność, pędzi wiatry, krzepi nerwy; odwar owoców na kurcze żołądkowe i macicy, kolki, wzdęcia, przeciw biegunce u dzieci, pobudza wydajność mleka u kobiet; używa się jako przyprawa do potraw i do wyrobu wódek; przeciwko kurczom żołądkowym zażywać olejek karolkowy z rumiankowym parą razy dziennie po 8 kropel w odwarze liści poziomkowych.

Bez—hebd — zbierać jagody we wrześniu i październiku, korzenie w jesieni; herbata z korzenia w cierpieniach nerkowych, wodnej puchliny — na 1 filiżankę 2 szczypty sproszkowanego korzenia po pół filiżankę 2 razy dziennie; powidła z jagód pędzą mocz, działają napotnie — również i kwiaty.

Ożanka karbowana — herbata ziela od gościa i podagry, w zaślinieniu piersi, przeciw żółtaczce, kaszlu, kataru, w błędny skutkiem za parcia miesiączkowania zażywać z miodem; świeże ziele do okładów na rany.

Przetacznik veronica offic. — napar ziela 20 g. na 1 l. wody w zaślinieniu narządów oddechowych, w dychawicy, nieżytach moczowodów, chorobach skórnych; sok z ziela po 60 g. dziennie leczy podagrę.

J. Ch.

Do Czytelników.

W skutek spadku kursu waluty, podrożenia papieru i kosztów druku, podniósł się koszt druku o 120 procent; zmuszeni jesteśmy przeto podnieść roczną przedpłatę dla nowych odbiorców na 660 M a cenę pojedynczego zeszytu na 60 M. Dotychczasowych odbiorców upraszamy o dopłatę czekiem pocztowym nadwyżki na dalszych pięć zeszytów pierwszego rocznika w kwocie 150 M. Zaznaczamy przy tem, że ceną tą pokrywa się tylko koszt druku i papieru, nie licząc w to kosztów administracji, redakcji, wysyłki i poczty, które z dobrowolnych ofiar się opędza, co sprawia, iż Miesięcznik nasz jest jeszcze o 100 procent tańszy od innych tego rodzaju i tej objętości wydawnictw. Prosimy też naszych Przyjaciół i Zwolenników, by nie zapominali na zyskiwanie udziałowców dla naszej Spółdzielni, zapowiedzianej w poprzednim zeszycie „Odrodzenia“. Niech każdy spełni swój obowiązek czynem a nie próżnem rozumowaniem i bezpołdnem przejmowaniem się i uznawaniem potrzeby zrealizowania sprawy, nie przykładając ręki do jej urzeczywistnienia! Czyn — działanie jest życiem, bezczynność zaś i bierność powolnem konaniem!

Wydawnictwo Książnicy Wiedzy Duch. w Cieszynie

poleca nast. dzieła z dziedziny okultyzmu:

- Nr. 1. **Wiedza Tajemna** część I. | prof. G.O.M. encyklopedyczny wykład egipskiej symbolistyki po 360 Mk, dla odbiorców „Odrodzenia“ po 250 Mk.
- Nr. 2. **Wiedza Tajemna** część II. | kłopotliwy wykład egipskiej symbolistyki po 360 Mk, dla odbiorców „Odrodzenia“ po 250 Mk.
- Nr. 3. **Nauka o oddychaniu** (Joga Ramaczaraki) według systemu Hindusów po 120 Mk.
- Nr. 4. **Dalsze Rewelacje Grzegorza VII.** Dra. Habbanka po 120 Mk.
- Nr. 5. **Listy wróżbiarskie** (w druku)
- Nr. 6. **Kształcenie Ducha** część I. | praktyczny podręcznik rozwoju zdolności i sił duchowych (w przygotowaniu).
- Nr. 7. **Kształcenie Ducha** część II. | rękopis rozwoju zdolności i sił duchowych (w przygotowaniu).
- Nr. 8. **Religje i tajemne Nauczanie Wschodu** Joga Ramaczaraki (w przygotowaniu).

Dzieła powyższe można nabywać w Redakcji „Odrodzenia“ lub u Karola Chobota, Warszawa, Nowogrodzka 11. Tamże można nabywać i **Liczy Prorockie** ks. Badury po 150 Mk.

Ofiary na rzecz Wydawnictwa.

L. K. — Warszawa złożył 15000 Mk H. Ustach — Warszawa 1000 Mk i A. Chobot — Cieszyń dalszych 5000 Mk Ofiara, pokora i skrusza podają klucze do bramy wieczności

Odpowiedzi Redakcji.

H. Kr. Odpowiedź damy w przyszłym zeszycie. — J. M. Z powodu strajku drukarskiego opóźnił się ostatni zeszyt. — Upraszamy księgarnie o uregulowanie rachunków.